NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Redaktor naczelny TADEUSZ SWIĘCICKI

Prenumerata miesięczna: z przesyłką pocztową lub dostawą do domu: **4,000 000** Mkp. — Zagranicą podwójnie. — **W Ameryce** rocznie 12 dolarów, półrocznie 6 dol.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.

CENY OGŁOSZEŃ: W części inseratowej na ostatniej stronie za wiersz jednoszpaltowy milimetrowy **15 groszy** — cała kolumna **Złp. 100·—** pół kolumny **Złp. 50·—** 1/4 kolumny **Złp. 26·—** 1/8 kolumny **Złp. 14·—** 1/16 kolumny **Złp. 9·—**. W częsci redakcyjnej za 1 wiersz milim. jednoszpaltowy **40 groszy** — cała kolumna **Złp. 160·—** 1/2 kolumny **Złp. 80·—** 1/4 kolumny **Złp. 40·—** 1/8 kolumny **Złp. 20·—** 1/16 kolumny **Złp. 12·—**. Układ tabelaryczny **50 %** drożej. Ogłoszenia zagraniczne 100 % drożej. — Oprócz ceny za zajęte miejsce należytość za klisze według cen bieżących obecnie **15 gr.** za centm.² Ogłoszenia kolor. 100% drożej. Ceny ogłoszeń w Złotych polskich obliczonych po urzędowym kursie Franka złotego.

Konto P. K. O. Nr. 140.260. Konto Bank Związku Spółek Zarob. w Krakowie. Redakcja otwarta dla stron od 10 — 12. Rękopisów i fotografji Redakcja nie zwraca

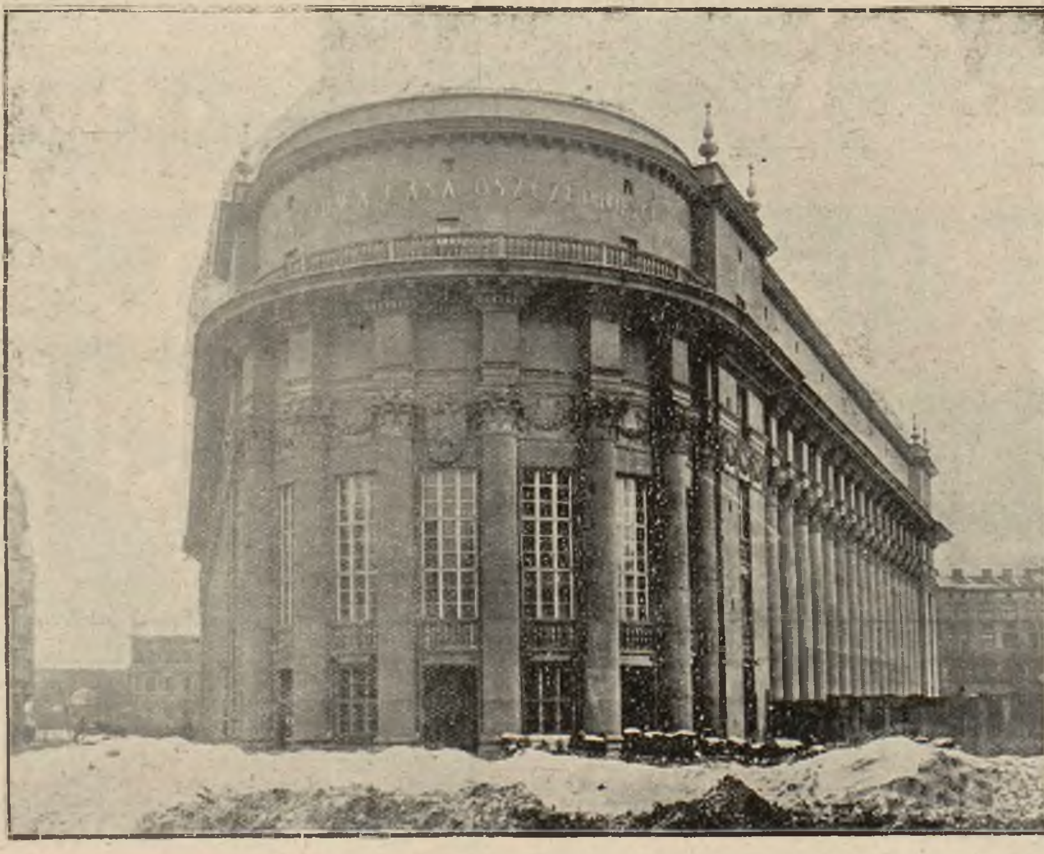
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Numer pojedynczy 1,000.000 Marek.**

Rok XXI. Kraków, 15 marca 1924. Nr. 11.

Poświęcenie nowego gmachu P.K.O. w Krakowie



Uroczyste podpisanie aktu erekcyjnego nowego gmachu P. K. O. w podziemiach skarbca. Koło stolika stoją: (od prawej do lewej) p. minister Hubert Linde prezes P. K. O., książe biskup Sapieha, wojewoda Kowalikowski, rektor Łos rektor Szyszko Bohusz — twórca gmachu, red dr. Sperber, wiceprezydent Sare przewodniczący komitetu budowy gmachu, redaktor Konopiński i inni. fot. T. Jabłoński



Fronton nowego gmachu P. K. O. w Krakowie, wzniesionego według planów kierownika odbudowy Wawelu rektora A. Szyszko-Bohusza. Stylowość, szlachetność i piękno linji architektonicznych zewnętrznych, wspaniałe skomponowanie i przepych wnętrza czynią ten nowy gmach prawdziwą ozdobą Krakowa.

Jakie ma znaczenie dla Krakowa otwarcie krakowskiego oddziału P. K. O.

Wobec otwarcia oddziału P.K.O. w Krakowie i uroczystego poświęcenia nowego, wspaniałego gmachu, które wywołało w najszerszych kołach miasta naszego tak wielkie zainteresowanie, — zwróciliśmy się do dyrektora Krakowskiego Oddziału p. Maciejewskiego z prośbą o udzielenie autorytatywnych i fachowych wyjaśnień, jakie znaczenie mieć będzie nowy oddział dla publiczności krakowskiej.

P. dyrektor Maciejewski, który przerwawszy swą pracę przyjął nas w swym gabinecie, otoczony dokoła plikami aktów, dał odrazu odpowiedź stanowczą, jasną i wyczerpującą.

— Jakie znaczenie ma nasz oddział dla Krakowa i Małopolski zachodniej — odpowiedział. — Ogromne! Przypomina pan sobie może utyskiwania w ostatnich czasach na zbyt przewlekłe i długotrwające przekazywanie pieniędzy przez P.K.O.? Otóż otwarcie zdecentralizowanego oddziału krakowskiego przyspiesza to ogromnie. Przynajmniej o kilka dni.

— W jaki sposób?

— Bardzo prosto. Niech pan sobie przypomni jak to było dotychczas. Gdy jeden uczestnik obrotu czekowego w Wieliczce — dajmy na to — chciał przekazać drugiemu — w Krakowie jakąś sumę, — to wpłacał ją czekiem przelewowym lub przekazowym na konto owego drugiego uczestnika (konto warszawskie!). Urząd pocztowy w Wieliczce zawiadamiał o tem Warszawę. Warszawa po przeprowadzeniu odnośnych manipulacji zawiadamiała o tym tego krakowskiego uczestnika przesyłając mu wyciąg kontrolny pocztą. Gdy teraz ten uczestnik krakowski chciał ową sumę ze swego konta podjąć — musiał przesłać pocztą do Warszawy wystawiony przez siebie czek dla przekazania tej sumy do Krakowa. Droga listu takiego między Krakowem i Warszawą i nazad — to najmniej 2 dni. A więc od chwili wpłacenia pieniędzy przez jednego uczestnika w Wieliczce do chwili otrzymania ich przez uczestnika adresata w Krakowie upłynęło najmniej 4 dni.

— A teraz?..

— A teraz — po wpłaceniu w Wieliczce na konto uczestnika-adresata w Krakowie, może on na drugi dzień otrzymać zawiadomienie, natychmiast wystawić na siebie czek kasowy i następnego dnia pieniądze podnieść.

— Istotnie, przyspieszenie obrotu ogromne. Czyż wobec tego pan dyrektor nie sądzi, że konto warszawskie staje się zbyteczne dla klienteli kra-już kowskiej?

— Nie — proszę pana. Sądzę, że w interesie uczestników naszych krakowskich leży otwarcia sobie kont nowych w krakowskim oddziela przy utrzymaniu dawnych w Warszawie, szczególniej jeśli ci uczestnicy mają rozrachunki z instytucjami w Królestwie, a tymbardziej, że utrzymanie konta warszawskiego nie wymaga żadnych opłat specjalnych.

Ale weźmy przykład inny. Dotychczas, jeśli krakowski uczestnik P. K. O. mający swe konto w Warszawie, postanowił jakąś sumę podjąć, — to musiał czek pocztą przesyłać do Warszawy i dopiero najwcześniej z odwrotną pocztą, a więc na trzeci dzień mógł te swoje pieniądze otrzymać do rąk. Dziś każdy krakowianin może to załatwić w 20 minut.

— A czy mógłbym zapytać pana dyrektora o jakieś nowe udogodnienia i ulgi, które podobno zostały ostatnio wprowadzone?

— Owszem — służę panu z całą gotowością. Narazie mogę panu zakomunikować o dwuch takich zarządzeniach: Pierwsze, najważniejsze, to obniżenie prowizji przez nas pobieranej z 4 promille na 3 promille, (z 4 tysięcy od miljona na 3 tysiące) to jest o 25 %.

Drugie to zwolnienie od wszelkich zupełnie opłat wszystkich operacji poniżej 5 miljonów — to powinno pana obchodzić jako dziennikarza, może bowiem mieć znaczenie dla administracji dzienników,

— Jakto wszelkich opłat?

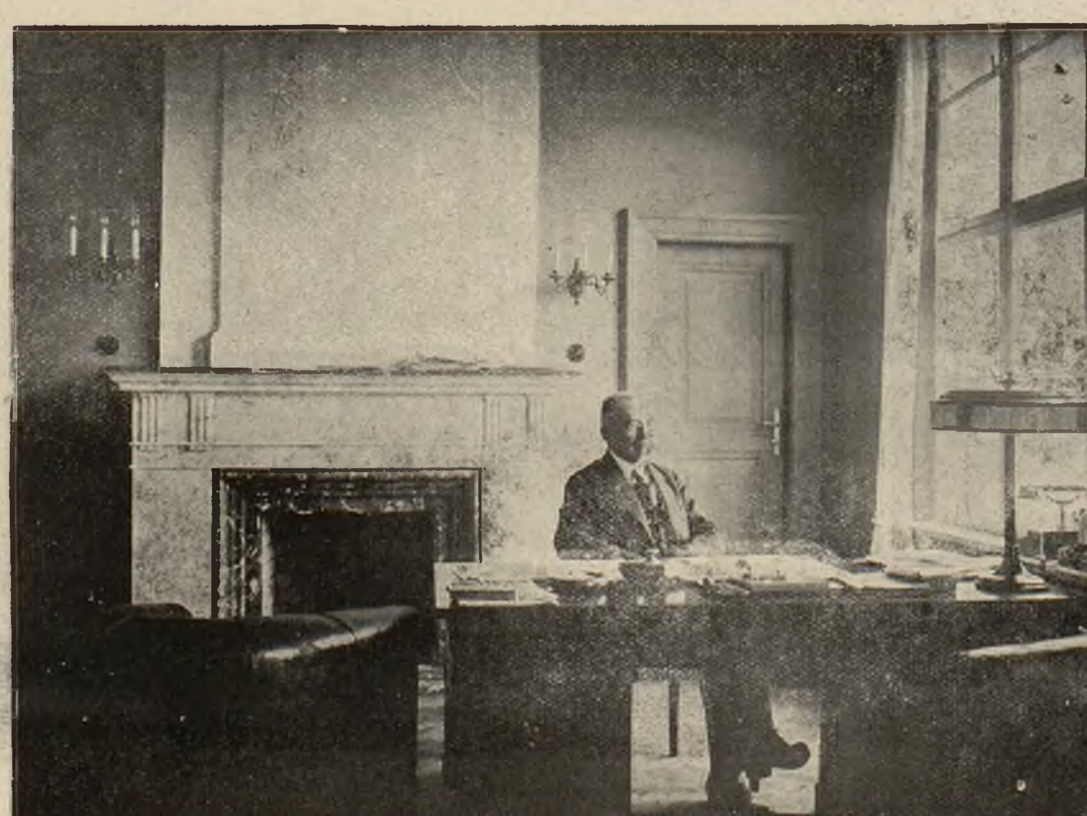
— Owszem — wszelkich — zarówno od prowizji jak i od opłaty manipulacyjnej, która zresztą wynosi dotychczas tylko 50.000. Urzędnikom państwowym i tym uczestnikom, którzy załatwiają pozycje poniżej 5 miljonów, czynimy to wszystko bezpłatnie.

Dziękując dyrektorowi za tak ciekawe informacje podjąłem na sakończenie jeszcze jeden temat. Poruszyłem drażliwą kwestję pewnych zastrzeżeń, jakie krążą wśród publiczności na temat zbytniego przepychu nowych gmachów, szczególniej krakowskiego i na temat niezwykle wysokiego uposażenia urzędników.

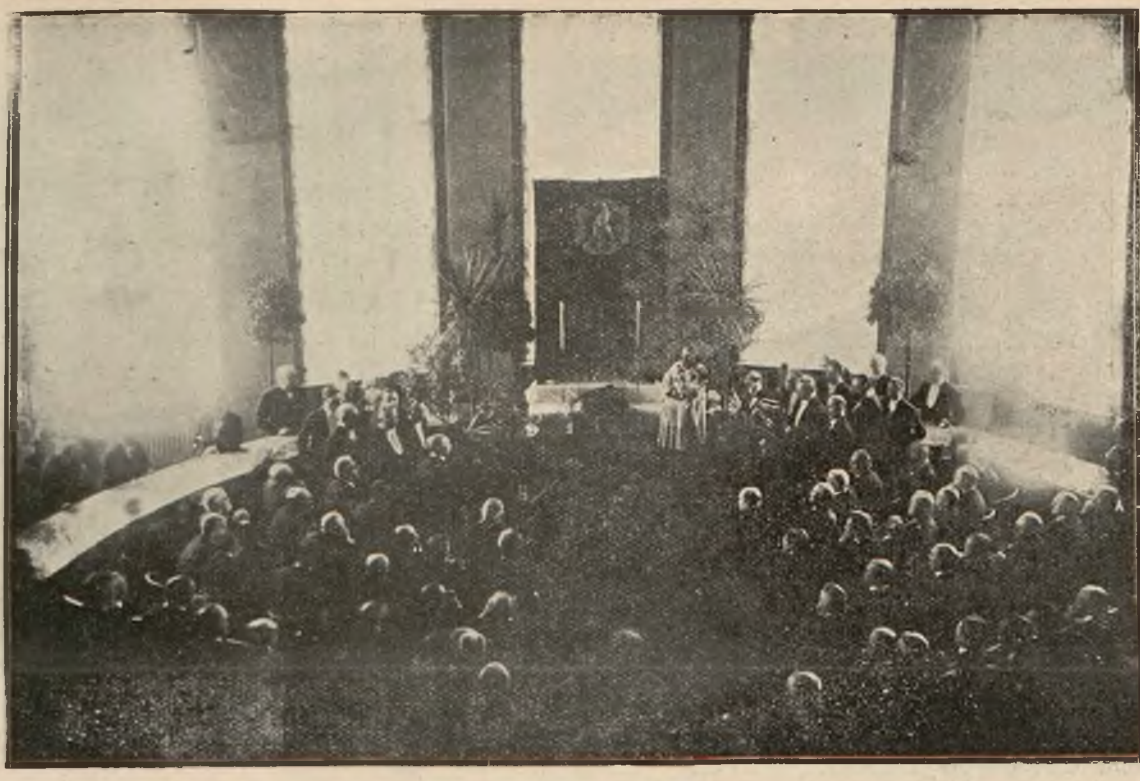
— Aha! — uśmiechnął się dyrektor — chce pan ułyszeć coś od nas o naszej t. zw. „rozrzutności". Istotnie. budujemy gmachy wspaniałe. Ale jeśli pan widział prawdziwie wielkie banki zagraniczne w Europie czy w Ameryce, to przyzna pan, że im nie dorównujemy. Nie architekturą — bo ta przewyciężyć nas nie może łatwo, ale luxusem wewnętrznego urządzenia, mebli, dywanów perskich, obrazów i t. d. Gmach monumentalny to przecież doskonała lokata kapitału Każdy, kto do nas składa swe pieniądze, widzi, że mamy i będziemy mieli zawsze z czego mu zwrócić, — bo przecież same budynki mają wartość olbrzymią, A urzędnicy — urzędnicy są istotnie lepiej płatni niż gdzieindziej. Jednak trzeba sobie zdać sprawę z tego, że P. K. O. jest instytucją, gdzie się inaczej pracuje niż gdzieindziej. U nas nie może być mowy o formalnem przestrzeganiu godzin, bo nie można — pod żadnym pozorem — pozostawić jakieś zaległości w załatwieniu spraw z jednego dnia na drugi. Co dziś wpłynie — musi być dziś załatwione. Inaczej nie dalibyśmy rady i nie spełniali swych zadań. To też nieraz zdarzały się wypadki, w Warszawie że urzędnicy do nocy pracowali. Za to muszą być lepiej płatni przecież. A zresztą niech pan weźmie najbezstronniejszy argument: cyfry. Wydatki administracyjne wszyst-



Prezes i twórca Pocztowej Kasy Oszczędności, b. minister Poczt i Telegr. i b. min. skarbu Hubert Linde.



Dyrektor Krakowskiego P. K. O. p. Miejowski w swym gabinecie przy pracy



Uroczyste poświęcenie nowego gmachu P.K O.: Zdjęcie wykonane w wielkiej hali rotundowej wyłożonej marmurem, w czasie przemówienia wojewody Kowalikowskiego (Stoi on przed I. rzędem z lewej strony między siedzącymi: ministrem Lindem i ks. bisk. Nowakiem. W ławkach fotelach po prawej stronie siedzą w rzędzie: prez Federowicz, gen. Kuliński dowódca D.K O., prezes. Akademji Um. Morawski rektor U. J. prof. Łoś.

kie, za rok 22 np. wyniosły 0,1°/₀ obrotu. Czy to jest rozrzutna gospodarka?

Na tym zakończyłem wywiad — nie! nie zakończyłem, bo jeszcze żegnając się i odchodząc dowiedziałem się o akcji kredytowej P.K.O., o lokowaniu przez nią kapitałów w instytucjach samorządowych, przemyśle i rolnictwie i uzyskałem doskonałą ilustrację do pełnych słusznej i usprawiedliwionej dumy słów prezesa Lindego, że P.K.O. obok Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej jest najpotężniejszą instytucją kredytową w Polsce, która olbrzymią rolę odgrywa dla naszego życia gospodarczego i dla umożliwienia nam przetrwania kryzysu sanacyjnego. Z otuchą i zaufaniem do instytucji i do ludzi, którzy nią kierują opuszczałem przedsionek wspaniałego gmachu przy ulicy Wielopole. (*St*).

Nowy gmach P. K. O. w Krakowie.

Kraków ozdobiony został nowym gmachem monumentalnym, który stanie się prawdziwą ozdobą miasta naszego. Jeden to z najpiękniejszych gmachów wzniesiony w odrodzonej Polsce, który dzięki szlachetności swych linji architektonicznych i przepięknie uwspółcześnionemu stylowi odrodzenia, nietylko imponuje, jako nowe dzieło sztuki architektonicznej, ale i doskonale harmonizuje z najpiękniejszemi zabytkami renesansowej architektury Krakowa, przypominając tradycje najpiękniejszego budownictwa Zygmuntowskiego. Gdyby tylko dokoła tego gmachu wzrosły inne o równie wysokiej wartości artystycznej, a niczego więcej dla utrzymania piękności Krakowa pragnąć nie można.

Uroczyste poświęcenie tego gmachu wzniesionego według planów rektora Szyszko - Bohusza i otwarcie go dla użytku P. K. O. i publiczności, która z tej instytucji licznie u nas korzysta, odbyło się dnia 9 marca w niedzielę.

Uroczystość odbyła się z niezwykłą solennością. O godz. 12 w południe przybył na nią dosłownie „cały Kraków" — wybitni przedstawiciele władz, instytucyj, sfer naukowych, politycznych, literackich, przemysłowych, handlowych, finansowych, inteligencji, zwłaszcza ze sfer pedagogicznych, prasy, wreszcie oczywiście urzędników pocztowych. Wobec licznie zgromadzonej doborowej publiczności, w wielkiej rotundowej sali gmachu, przed specjalnie wzniesionym i ozdobionym ołtarzem odprawił nabożeństwo w szatach pontyfikalnych biskup Sapieha, który następnie dokonawszy poświęcenia (w asystencji bisk. Nowaka) i zdjąwszy infułę, wygłosił niedługie, lecz bardzo piękne i treściwe przemówienie, witając nową instytucję, podkreślając jej nietylko ekonomiczno, ale także swołeczno-moralne znaczenie i doniosłość.

Następne przemówienie wygłosił przybyły na „otwarcie" swego dzieła prezes P. K. O., min. H. Linde.

Dziękując duchowieństwu i wszystkim zebranym za przybycie, rektorowi Bohuszowi za tak niezwykle piękne skomponowanie gmachu, wszystkim swoim współpracownikom, w tej liczbie bud. Zarzeckiemu za współpracę, a wicepr. Sare specjalnie za energiczne i światłe kierownictwo Komitetu Budowy, p. Linde podniósł, iż praca P. K. O., szczególniej w dobie obecnych prac sanacyjnych, ma doniosłe znaczenie. W P. K. O. bowiem państwo może znaleźć oparcie w chwilach doraźnych potrzeb kapitału obrotowego. W dobie sanacji, która niezmiernie ciężko odbija się na całokształcie życia gospodarczego, instytucja, oddając społeczeństwu i państwu aparat regulujący i przyspieszający obrót pieniężny stwarza poważną rezerwę kapitału obrotowego, którą zasilać może tak potrzeby państwa, jak i społeczeństwa.

Po min. Linde przemówił woj. Kowalikowski w imieniu rządu i władz, składając życzenia nowej instytucji. Następnie prez. Federowicz w imieniu miasta podkreślił jej znaczenie dla rozwoju Krakowa, prez. Izby handlowej i przemysłowej p. Epstein wyraził nadzieję, jakie przemysł, handel i finanse pokładają w należytem funkcjonowaniu krakowskiego oddziału P. K. O., wreszcie w imieniu prasy przemówił prezes „Syndykatu dziennikarzy krakowskich" red. dr. Beauprè oraz K. H. Rostworowski. jako prezes „Związku dziennikarzy polskich" w końcu p. dyr. Maciejewski, jako kierownik krakowskiego nowootwartego oddziału P. K. O.

Po wysłuchaniu przemówień zebrani udali się na podpisanie aktu erekcyjnego gmachu oraz na zwiedzenie wzorowych jego urządzeń, jak wspaniałego nowoczesnego skarbca ze schowkami i ważniejszych ubikacji. Po podpisaniu aktu i zwiedzeniu gmachu odbyło się w jednej z sal skromne przyjęcie, a ożywiona pogawędka zebranych z twórcami i gospodarzami instytucji i między sobą przeciągnęła się do godz. 4-ej popołudniu.

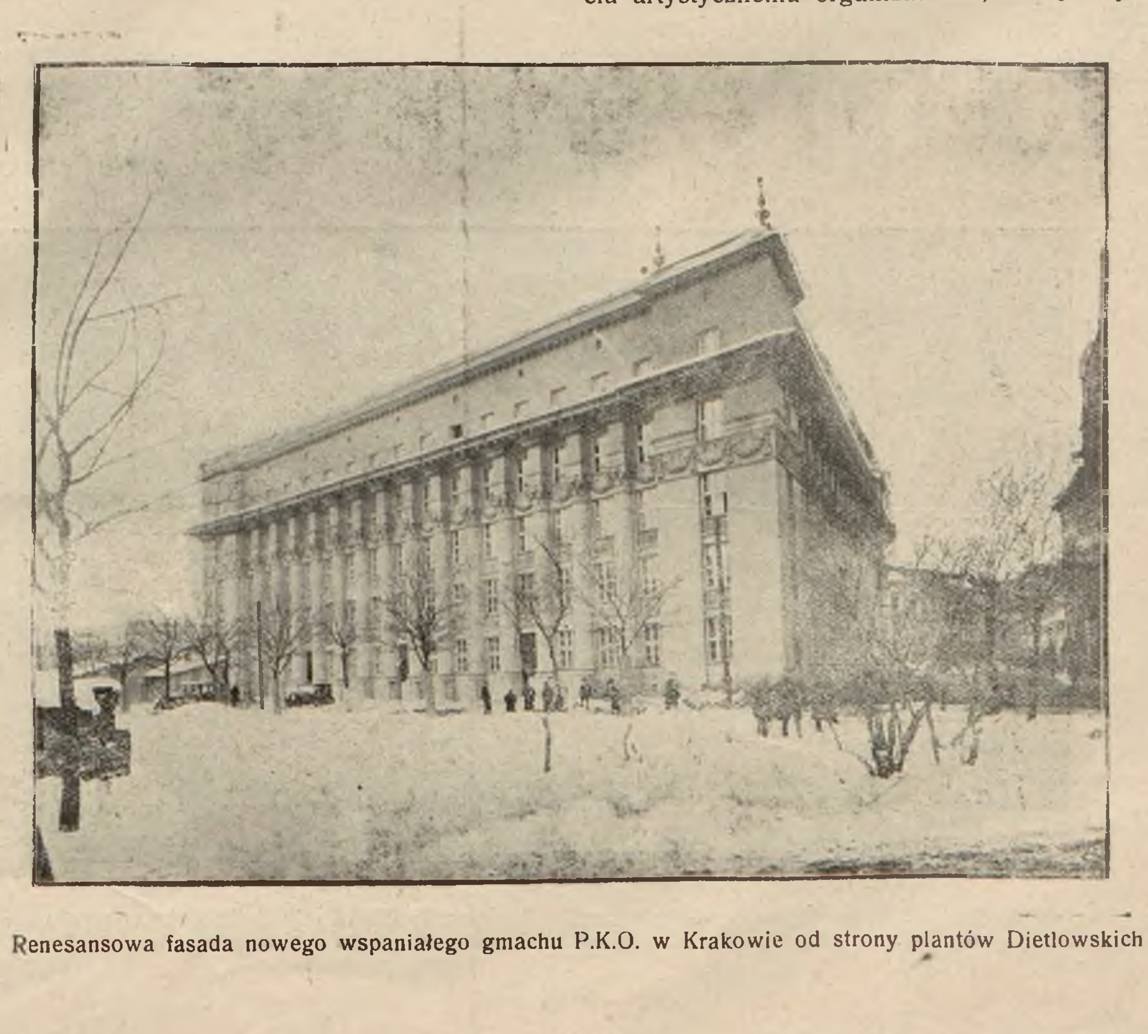
Listy z Warszawy.

„Solvitur acris hiems grata vice veris et Favoni" — śpiewa z Horacym Warszawa. Tak jest, ustępuje sroga zima tegoroczna przed słodkimi podmuchami wiosny. Tę dobrą nowinę przyniósł Warszawie początek marca. I to w samą porę. Albowiem uciechy wiosenne zastąpią niefrasobliwej Warszawiance szał karnawału, który się właśnie skończył. Przestawszy królować na sali balowej, ukaże się teraz w Alejach, zalanych słońcem i strojnych w młodą zieleń. Stanowczo zaś dobrze wyjdę na tej zmianie przyjemności przedstawiciele płci brzydkiej, których słońce wiosenne mniej będzie kosztowało, niż zapustne uciechy ich żon czy córek.

A wiosna tegoroczna jest specjalnie sympatyczna. Wraz bowiem z usunięciem troski o węgiel na opał przyniosła nam ona zagładę innej, stokroć cięższej troski, od tylu lat nas gnębiącej. Prawdziwa ta wiosna zawitała bowiem pod znakiem sanacji skarbu i powstrzymania wzostu drożyzny. „Uf!" — odetchnęła z ulgą Warszawa. Naprawdę po srogiej kilkuletniej „zimie" przyszła wreszcie dzięki niezmordowanym zabiegom premiera Grabskiego zdawna upragniona „wiosna"; a zdawało się już, że się jej nigdy nie doczekamy.

Więc znać wiosnę nie tylko po zalanych słońcem i... strugami płynnego błota ulicach Warszawy, ale widać ją także w oczach przechodniów. Nawet uliczni sprzedawcy książek, ten nowy a tak już charakterystyczny dla fizjognomji Warszawy typ handlarza, głośniej i jakby radośniej wykrzykują swoje nieodmienne: „Każda książka w koszu siedmset pięćdziesiąt tysięcy! Powieściowe, naukowe, romanse, nowele! Każda książka w koszu...!" Przypomina to słynnych „bouquinistów" paryskich, którzy długim szeregiem ulokowali się ze swemi pudłami, pełnemi książek i szpargałów, na wybrzeżach Sekwany. Natomiast ich koledzy warszawscy rozsiedli się na chodnikach, ale również na wybrzeżach rzek, płynących środkiem ulic...

Jednak nietylko tym jednym sposobem udawadnia Warszawa cudzoziemcom, że jest Paryżem Północy. Zaświadczył o tem nierównie piękniej i wspanialej wieczór, urządzony przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej w pałacu łazienkowskim w dniu 1 marca. Uczestnicy jego zgodzili się jednomyślnie, że było to bezsprzecznie najpiękniejsze przyjęcie oficjalne ze wszystkich, jakie odbyły się dotychczas w niepodległej Polsce. Dzięki poczuciu artystycznemu organizatorów, w stylowych ar-



Renesansowa fasada nowego wspaniałego gmachu P.K.O. w Krakowie od strony plantów Dietlowskich



J. K. M. Król Egiptu Fuad I. według oficyalnego portretu. Z lewej strony portretu u góry obecny herb niepodległego Egiptu.

mach palacyku łazienkowskiego zmartwychwstała epoka „króla Stasia". Na tle czarnego nieba zimowego pałac zajaśniał setkami świec, któremi był wyłącznie oświetlony. Wrażenie stylu XVIII. wieku potęgowało się jeszcze wewnątrz, gdzie u wejść stała nieruchomo służba, przybrana w liberje z dworu stanisławowskiego. I nie tańczono tam żadnych modnych stepów ni jaw, lecz menueta (pp. Szmolcówna i Zajlich), mazura i walca. Nic dziwnego, że zgromadzeni przedstawiciele najwyższych sfer towarzyskich, zwłaszcza zaś dyplomaci zagraniczni wyrażali głośno swój zachwyt nad niepospolitą pięknością tego wieczoru.

Lubi więc Warszawa wskrzeszać urok dawnych czasów, kiedy to polska postać wolna była od rosyjskiego pokostu. Olbrzymie pod tym względem znaczenie ma rozbiórka Soboru na placu Saskim, rozpoczynająca się w marcu. Zniknie więc wreszcie „pomnik niewoli" ze swemi bizantyjskiemi kopułami, czyniący na tle Warszawy takie same wrażenie, jakie czyniłby n. p. pomnik Wilhelma na tle Paryża. A jednak... a jednak odzywały się w stolicy głosy za pozostawieniem tej cerkwi ze względu na jej wartość artystyczną... Lepiej o tem nie przypominać. Dziś jesteśmy pewni, że ks. Józef nie będzie już ze swego pomnika miał długo tego przykrego widoku. Bo po dawniejszem już usunięciu dzwonnicy przyszedł czas na rozbiórkę samego soboru, którą się już rozpoczyna od wewnątrz. Mianowicie specjalna komisja fachowa z prof. Rutkowskim na czele przystępuje do zdejmowania obrazów i innych dzieł sztuki. Potem dopiero rozbierze się mury i jest nadzieja, że w połowie maja plac Saski, uwolniony od moskiewskiego intruza, odzyska swą dawną, historyczną postać.

„Och, gdyby się tak jeszcze uwolnić od intruzów... galicyjskich!" — wzdycha czasem Warszawa... Tak przynajmniej twierdzą złośliwi, do których Wasz korespondent bynajmniej nie chce się zaliczać. Sądzi raczej, już śmieszna nagonka na Małopolan coraz widoczniej zanika. Pomimo to, od czasu do czasu pokazuje się jeszcze w mniej lub więcej poważnej formie. Do takich mniej szkodliwych jej objawów zaliczymy świeżą komedję Stefana Kiedrzyńskiego p. t. „Cudowne medjum", graną w teatrze „Komedja." Jednym z jej bohaterów jest niejaki dr. Boczek — świetnie zresztą zagrany przez Stanisławskiego synteza wszelkiej galicyjskości i lodomeryzmu. Główną cechą tej głupawej persony jest to, że co drugie słowo powtarza: „ta joj"... A że i reszta tej „antygalicyjskiej" farsy jest nie o wiele dowcipniej za, więc użyli sobie na niej w recenzjach nie tylko „centusie" Boy i Makuszyński, ale i rodowici krytycy warszawscy. *W.*

Niepodległy Egipt.

Egipt, kraina piramid, ruin i śpiących mumji, kolepka najstarszej cywilizacji świata, ojczyzna daktyli i najpiękniejszych rumaków arabskich, ocknął się i przetarł oczy po śnie, głębokim orientalnym śnie niewoli, by wziąć udział i to wcale nieośledni w ogólnym koncercie wolnych państw.



Pierwsze poselstwo niepodległego Egiptu: Członkowie ambasady w Paryżu. Sulejman Sabıt (archiwista) Sezostris Sidarus bej pierwszy sekretarz Zaky Salem-(attache). J, Eks. Fakhry pasza (ambasador egipski w Paryżu i Brukseli), Szeik Mohamed El-Bachma (imam-kapelan poselstwa) Dr. Abdus Salam El Gindy i Albert Josipowici (sekretarz).

Dziś mówi się o Egipcie nie tylko ze względu na ciała i mumje jego zmarłych przed tysiącami lat królów lecz też jako o krainie żywych ludzi.

Oto po raz pierwszy król Fuad akredytował oficjalnych swych przedstawicieli w trzech stolicach: Paryżu, Londynie i Waszyngtonie. Po raz pierwszy



Bohater egipskiego ruchu niepodległościowego, obecny prezydent Ministrów Saad Zaghl ul pasza.

też powiewa zielona flaga na dachach przedstawicielstw, głosząc światu niepodległość pięknego Egiptu. Niepodległość ta nie przyszła jednak łatwo, gdyż zbyt wielu wrogów czyhało na wolność krainy faraonów i nie raz piaski pustynne zrumieniły się krwią, przelaną za Ojczyznę.

Do roku 1841 panował nad Egiptem z ramienia Wysokiej Porty Mechmed Ali i całe jego panowanie było ciągłą walką z średniowieczną ciemnotą i zacofaniem. Pod koniec swego życia mógł on już obserwować wyniki swej pracy. Oświata dotarła do najszerszych warstw ludności, a w ślad za nią zakwitło rolnictwo, handel, jak za zamierzchłych czasów Faraonów.

Od 1841 do 1882 rządził krajem Izmail Wspaniały, Za panowania jego otwarty został kanał Suezki, a przez to Egipt stał się przedmiotem zainteresowania wszystkich mocarstw, a przedewszystkiem Anglii. Ta ostatnia chcąc mieć dostateczne oparcie dla obrony Suezu, zaokupowała całą dolinę Nilu, a w roku 1915 ogłosiła nad Egiptem swój protektorat.

Rządy angielskie dały się jednak wkrótce we znaki całej ludności i wtedy zawiązał się tam cały szereg organizacji niepodległościowych, na czele których stanął mąż rzeczywiście opatrznościowy, wielki patrjota Saad pasza Zaghloul.

Ziemia egipska zaczęła się żarzyć pod nogami okupantów. Nie pomogły represje, nie pomogło dwukrotne wywiezienie z kraju Saad paszy; Liczne i świetnie zorganizowane związki niepodległościowe wypierały Anglików krok za krokiem.

Wreszcie 15 marca 1922 Egipt proklamował uroczyście swą niepodległość. Stało się to nie bez czynnej pomocy obecnego króla egipskiego, Fuada, syna Izmaila Wspaniałego. Wreszcie po długiej tułaczce wrócił do kraju Saad pasza Zaghloul. Naród witał w nim niezmordowanego bojowca wolności i dzień 17 września 1923 był wielkim narodowem świętem.

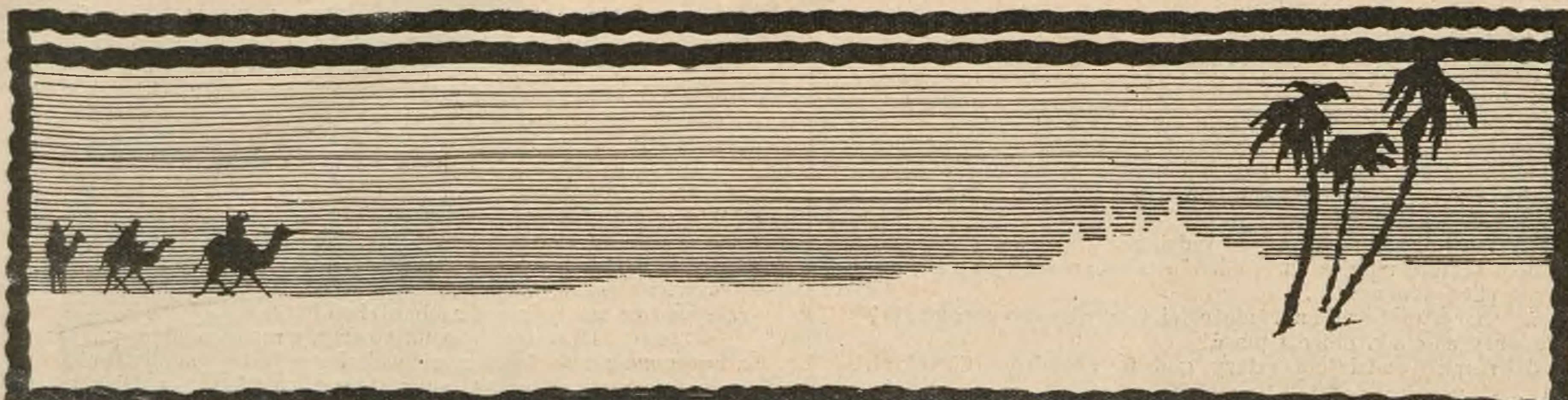
Wielki patrjota wziął bardzo czynny udział w życiu politycznem wolnego Egiptu. Stanął on na czele partji nacjonalistycznej, a ostatnie wybory dały mu do rąk władzę prawie dyktatorską. Taki ostatni incydent w grobowcu Tutankhamena, którego epilogiem było opieczętowanie grobu przez rząd egipski jest prawdopodobnie inspirowany przez Zaghla paszę, w którym wciąż tkwi głęboka niechęć do Anglików.

Polityka Egiptu kroczy po linji jaknajdalej idącego przymierza z Francją, w której widzi on jedyną skuteczną przeciwwagę dla wpływów angielskim w Afryce. Francja ze swej strony, odnosząca się bardzo sympatycznie do całego muzułmańskiego Wschodu, z radością patrzy na rozwój ostatnich wypadków nad Nilem,

W ogólnem mniemaniu Egipt dzięki wielkim swym bogactwom naturalnym oraz bardzo dogodnem położeniu, dominując nad kanałem Suezkim, będzie mógł niebawem odegrać poważną rolę w całokształcie polityki europejskiej, *B. W.*



Powrót Zaglul paszy z wygnania do ojczyzny: Udekorowane sztandarami łodzie otaczają parowiec na którym Zeglul pasza przybył do Aleksandrji w. dn. 17 września r. ub.



JEJ CHŁOPIEC

OPOWIEŚĆ Z PUSTYNI ARABSKIEJ

NAPISAŁ: T. M. NITTMAN. ILUSTRACJE ALFR. ŻMUDY.

Pani Mokrzycka patrzyła w twarz syna — jedynaka długo, namiętnie. Z ciemnych ramek wyglądała ku niej fotografja chłopca w uczniowskim mundurku o dużych, szarych oczach, oczach zuchowatych, ale oczach dziecka jeszcze, mimo delikatny puszek wąsów, ocieniający lekko w górę wygięty zakrój ust, zaciętych choć prawie dziewczęcych.

A przed nią leżał otwarty list:

„Kirali-Szabatka, 14 stycznia 1918 r.

Najdroższa Mateńko!

Pewnie się tam martwisz i niepokoisz, co ze mną się dzieje? Otóż nic takiego, tylko stało się to, co się musiało stać, prędzej lub później: wzięli mnie do wojska. Udawało mi się rok cały wymigiwać, aż nareszcie znaleźli mnie. No trudno, tak mi widać pisane! Gorzej, iż za niestawienie się do poboru w przepisanym czasie, nie przyznano mi praw jednoroczniaka i oto teraz siedzę w tej węgierskiej dziurze w obrzydliwych, brudnych barakach jako prosty „Landsturmista“. Od świtu do nocy tłuką nami na rozmokłej łące, a karabin taki ciężki, a tornister tak gniecie! Jeszcze bardzo zimno, a mamy tylko płócienne mundury. Przez to może kaszlę trochę, ale to przejdzie, nic wielkiego!

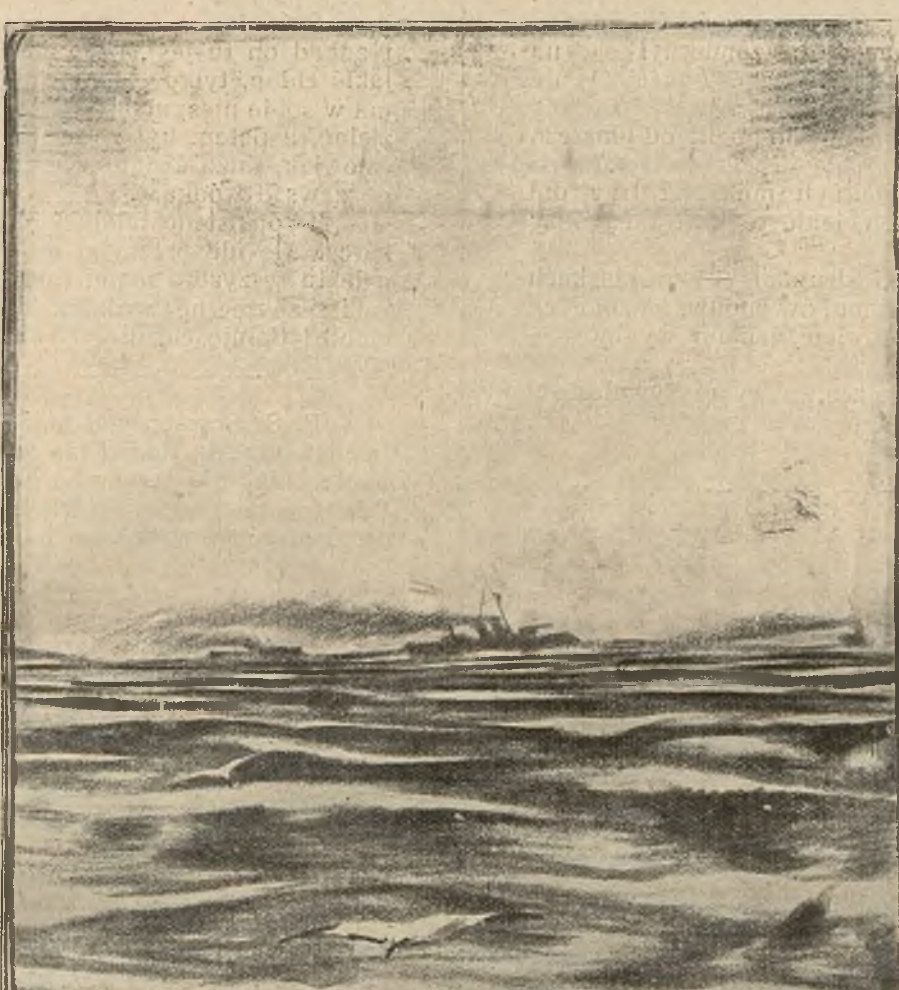
Mamo, czy ty wiesz, co to jest austrjacki feldwebel, który klnie od rana do nocy? Zwłaszcza nas Polaków nienawidzi, a mnie to już specjalnie przezywa! Ale człowiek — to jest taki „zwirz“, że się do wszystkiego przyzwyczai. Nawet do tej śmierdzącej kapusty, którą nas codziennie karmią.

Pocieszam się jedynie myślą, że wkrótce pojedziemy na front, a tam może lepiej będzie.

Trzymam się i nie daję i Ciebie o to samo proszę; pozdrów odemnie Staszka, jak go spotkasz i innych kolegów i cały nasz kochany Sącz. Kiedyż ja go znów zobaczę?

Trąbią na zbiórkę, więc kończę! Do serca Twego się tulę — twój

Jurek“.



Na Wschód! Na Wschód!...

W chłodny deszczowy ranek człapie po błocie piechota. Długi wąż szarych postaci, ciężko obładowanych przeciąga przez uśpione miasteczko na dworzec.

Szeregi za szeregami, wozy, armaty, konie!...

Kaprale kolbami popędzają tę czerń ludzkich głów..

Otwarte wagony bydlęce czekają już na nich na oślizgłych szynach.

W zadużym płaszczu, śmiesznie niezgrabny, gramoli się młody żołnierzyk w czarne wnętrze wozu; przycupnąwszy w kącie, szybko bazgrze ołówkiem:

„Mateńko!

Dziś wreszcie ruszamy stąd. Strasznie się z tego cieszę, bo niewiem czy długo bym tu mógł wytrwać.

Jedziemy na wojnę. Gdzie? Nikt nie wie jeszcze. Zdaje się na południe. Do Serbji może, lub też jeszcze dalej! Wobec tego nie mogę Ci podać nowego adresu.

Jak dostaniesz tę kartkę, będziemy już daleko. Ale to nic. Zawsze między nami będzie blisko, czy nie tak Matuchno?

Teraz zobaczę znów coś innego. Jakaś zmiana. Nienawidzę jednostajności!

Zaraz Ci doniosę z nowego miejsca pobytu.

Moja Mamo, tylko Ty się z góry nie martw! Zawsze dotychczas dawałem sobie jakoś radę. Więc też i teraz...

Całuję Cię po tysiąc razy. Pomódl się za twego

Jurka“.

Dudnią koła po szynach, jęczą obładowane osie, zgrzytają żelazne bufory. W otwartych drzwiach wagonów — szynele i czapki, czapki i szynele.

Długi, chudy chłopak oparł głowę o tornister a po przeciągłej, bladej twarzy słaby półuśmiech przebiega.

— No, tak, Jurku, w świat jedziesz w świat, tak jak chciałeś, jak roiłeś, jeszcze w starem gimnazjum sądeckiem!

A pociąg stalowemi stopami przemierza miasta i kraje odległe, znane tylko z map geograficznych, z pustych dźwięków: Belgrad — Nisz — Sofja — Filipopoli — Adrjanopol!

Wszystko zgniecione podkutym, żołnierskim butem, w mocy trzymane pruską pikelhaubą, genjalną linją szyn spięte, po których pędzi w posępny dzień zimowy niezmużony „pociąg bałkański“.

Na wschód! Na wschód!

W tajemniczy kraj Szecherezady i Karola May'a..

A ci ludzie koło niego? Obcy, brutalni, zbiedzeni, palą, grają w karty, klną we wszystkich językach.

On — w kąciku sam siedzi, taki sam! Co jemu do nich, im do niego?

Czuje na głowie, twarzy, plecach ich zwierzęce oddechy, choć może pod niejednym płaszczem bije takie samo serce, jak jego, niepewne jutra, stęsknione za swojemi?

Kto wie?

Ale jak się do nich zbliżyć?

Oni tak całkiem inaczej myślą, mówią..

A może to on tylko nie umie z nimi się dogadać?

A długi pociąg wojskowy pędzi i pędzi naprzód, przez pola, przez lasy, przez mosty. Stacje i miejscowości zmieniają się ciągle. Słupy telegraficzne uciekają w tył, snując srebrną nić drutu, to wyżej to niżej, poprzez białe porcelanowe dzwonki..

Deszcz mży kapuśniaczkiem, ręce czerwone i spierzchłe kostnieją w lutym mrozie bałkańskim.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Pani Mokrzycka już go zdaleka dostrzegła i przed dom wyszła z bijącem sercem.

Jak on powoli idzie, ten listonosz!

Po jej przywiędłych rysach przewija się skurcz trwogi, niepewności, oczekiwania.

A tamten, z torbą skórzaną idzie od domu do domu po drugiej stronie błotniste ulicy.

Ręce matki bezwiednie wyciągają się w jego stronę.

Jużby biegła, nie zważając na kałuże, w lekkich, zniszczonych pantofelkach, ale osadza ją w miejscu i nogi zdrętwiałe przykuwa do ziemi przeczący ruch dłoni tego tam, co wieści z świata przynosi...

Znowu dziś nic niema!

I to samo jutro i pojutrze i za tydzień...

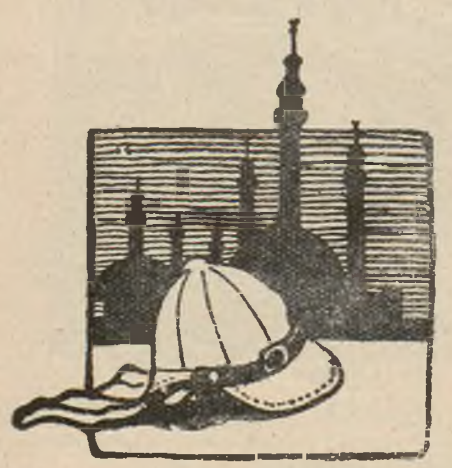
A dnie takie długie, a zmierzchania tak beznadziejne, a noce tak się nie chcą skończyć!...

Może chory, może głodny, może jej tam właśnie potrzebuje? Niedobry chłopak, obiecał pisać!

A dzień ma dwadzieścia cztery godzin, a godzina 60 minut, a minuta....

Aż wreszcie po paru tygodniach — przybył ten tak długo oczekiwany zwiastun!

„Konstantynopol, w lutym 1918 r.



Mamo, Najdroższa Mamo!

Piszę ten list w cudnym Carogrodzie, gdzie złota Aja-Sofija. Ale wiesz? Trzymają nas za kolczastymi drutami i świata stąd nie widać!

Jesteśmy w niemieckim obozie koncentracyjnym, za miastem. Szczepią nas, ekwipują Dziś przeczytali rozkaz, że należymy do t. zw. „tureckiej dywizji".

Dostaliśmy hełmy korkowe i namioty. Włóczymy się z kąta w kąt po obozie i wdechujemy tylko daleki powiew morza, Azji, wschodu...

Matuchno! tutaj już taka wiosna cudowna, taka wiosna! A tam u nas śnieg pewno jeszcze! Tylko ludzie źli i paskudni. Nasz komendant, major, traktuje nas, jak psów. Gdybyś wiedziała jakie to straszne!

Bezsilna wściekłość porywa człowieka, gdy takie bydle miesza go z błotem i poniewiera, a nic mu zrobić nie można.

Nie! Stój na baczność i słuchaj pokornie, cesarski żołnierzu!

Wczoraj mój feldwebel kazał sobie buty czyścić. Gdym mu powiedział, żem ja nie pucer jego, Mamo! on zamierzył się na mnie! Ale tak się popatrzyłem na niego, że rękę opuścił i nie tknął mnie.

Ale dziś się zemścił. Przy raporcie urwał mi guzik od płaszcza i zwymyślał, że źle przyszyty

I oto w kozie piszę ten list. Zamknęli mnie na trzy dni w jakimś tureckim chlewku i wiesz — och, jakie to wstrętne! wszy mnie oblazły jak konie!

I kiedy pomyślę, że tam, za temi drutami — w blaskach zachodu — dumna wznosi się stolica Islamu, ów cudów, nieznanych mi, pełen Konstantynopol, a ja nawet niewiem, jak on wygląda — to mało się nie urwę stąd!

Pamiętasz, jak siadałem Ci na kolanach, a Ty czytywałaś mi bajki z tysiąca i jednej nocy?

Gdzież te czasy? Mamo!...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Więc ty Polaczek?

— Tak, ze Sącza jestem!

— A ja widzisz — „Dolmetz" — to niby tłómacz, znam po arabsku, po turecku, o! ja już dawno w Stambule! Jeszczem przed wojną z Przerowa wyjechał! Smutno czasem tak, na obczyźnie...

— Ale po polsku, to pan mówi dobrze!

— Idź, głupi nie mów mi pan. Ja taki sam pan jak i ty...

A Przerów znasz? Piękne miasto! Ho, ho — dawno ja tam nie był! A tera mnie zaasynterowali i chcieli do kadry odesłać! Ale ja się tu w plackomendzie prosił i zostawili...

— To pan.. to ty... nie chcesz do kraju?...

— Ta pewno, chcieć - chcę, ale jeszcze nie teraz, ja jestem politycznie skompromitowany...

— To niby jak?

— No, widzisz, więcej ci na razie mówić nie mogę...

— A pan...

— Ta nie „panuj" mnie, zatracona bido!

— Przepraszam, ja tak nie mogę się przyzwyczaić..

— Przy wojsku to się do wszystkiego trzeba przyzwyczaić!

— Ha, ja się też przyzwyczajam, ale ciężko mi to przychodzi. A wiesz gdzie my idziemy?

— Nie mam pojęcia. Nikt u nas w kompanji nie wie... Trzymają nas za tymi drutami, jak w fortecy...

— No to czekaj, ja ci powiem! Ho, ho! bo ja to wszystko wiem... Oto widzisz: My jesteśmy przeznaczeni do Syrji. Co? Przestraszyłeś się? Tyli świat? Daleko! Stamtąd nikt nie wróci! Boisz się? No, no jakoś to będzie tylko się mnie trzymaj, mały. Bo ja to już z niejednego pieca chleb jadłem. Różnie bywało. Na wozie i pod wozem...

— Czekaj, czekaj, tyle gadasz, że do słowa mi przyjść nie dajesz... Jak to? Do Syrji, a kiego djabła tam? Poco?

— Poco?! A no, na wojnę..

— Na wojnę? Z kim?

— Z kim się zdarzy, najwięcej to z Anglikami. Turki se same rady dać nie mogą, to im nasz cysarz wojska posyła na pomoc. Ale tu Niemców pełno! Chodzi to w pikelhaubach po Stambule i myśli, że cały świat do niego należy. To cholery... A może ty?...

— Nie, nie bój się, ja tak samo o nich myślę, nie wydam cię!

— Dobrze ci z gęby patrzy, zdaje się szczery chłopak z ciebie. Czekaj tu mam „ćmagę", napijemy się...

— Co to jest?

— A ty rekruckie ucho, nie wiesz? To wódka!

— Kiedy ja nie piję...

— Idź, głupi, nie wiesz co dobre... Masz, pij!

— Kiedy to mnie piecze w gardle...

To tylko tak z początku. A potem to zaraz wesoło!

.. Tak rozmawiało ze sobą, przyciszonym szeptem, dwu żołnierzy, siedząc na belkach, za barakiem.

Jeden ospowaty nieco na twarzy, o rzadkim rudawym zaroście, z oczyma szybko latającymi wokoło, a drugi młody, młodziutki, śmiesznie niezgrabny w tym zadużym na niego, austrjackim kitlu z pokrzywy...

O kilkadziesiąt kroków, drogą przechodziło dwóch oficerów. Dostrzegli siedzących. Jeden z nich, wskazując ich głową, złośliwie się uśmiechał...

— Aha, już go ma! Zaczął od najmłodszego żołnierza w kompanji... Może to nierozważnie. To głupi malec...

— Nie bój się, ta rafinowana szelma wie co robi. A ten mały — to podejrzana figura!

Nagle Czech zobaczył oficerów i zerwał się podrywając tamtego. Z rękoma przy czapkach przeczekali, aż dostojnicy wojskowi zniknęli za węgłem... Potem opuścili się znów na kloce.

— Ten z lewej, to nasz komendant — ale tamten? Nie znam go? Kto to.

— To szef sztabu naszej dywizji — odparł rudy.

— A skąd ty o tem wiesz? Znasz go?

— Pii? Ja tu wszystkich znam!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wymięta, wybrukana kartka polowa zapukała któregoś ranka, razem ze słońcem wiosennem, do drzwi pani Mokrzyckiej.

„Miejsce postoju, w marcu

Jeszcze ciągle jesteśmy w tem samem miejscu. Nudno, brudno i głodno. Ach, żebyśmy już raz stąd poszli dalej. Podobno do Azji mniejszej... Ciekawość mnie pali i gdyby nie to, że ty tam za mną tęsknisz i gdyby nie ten mundur.. tobym się nawet cieszył. Kiedy pomyślę: Pustynia, palmy, wielbłądy, arabowie...

Poznałem tu jednego Czecha. On się ze mną bardzo przyjaźni i odkąd on tu jest, lżej mi i tak mi już niedokuczają Porządny jakiś chłop, tylko — niewiem co to, może moje uprzedzenie, coś ma w sobie niesympatycznego. Skończył podobno trzy klasy gimnazjalne, a potem był zecerem, a potem znów czemś. Wogóle, ciekawy człowiek, dużo świata widział i umie opowiadać. Trochę pijak. Czuć go zawsze wódką.

Twój list dostałem i pieniądze. Dziękuję ci, dziękuję z całego serca. Ale nie przesyłaj mi więcej, bo wiem, że samaś w biedzie, a ja tu wszystko mam, czego mi potrzeba. Naprawdę. A ty sobie robisz zbyteczne wydatki. Tak czekam zawsze na każde słowo od ciebie! Całuję cię długo i mocno.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

P. S Przestrzegał mnie mój Czech bym uważał, co piszę, bo tu cenzura. Ale podjął się za małą opłatą tak listy moje wysyłać, by ich nikt nie otwierał. Naturalnie, z radością się na to zgodziłem. I tak mi pieniądze właściwie nie potrzebne. A przynajmniej będę mógł pisać wszystko, co mi na sercu leży. J.

„Na Wschód".

Psy uliczne uciekały przestraszone w boczne zaułki, chowając ogony pod siebie, przed maszerującą kolumną wojsk, które z hałaśliwą muzyką na czele kroczyły ciężko przez sułtańską stolicę...

Cała ludność Konstantynopola wylęgła na ulicę i płynęła wezbraną rzeką tłumu do portu w Gałacie, gdzie z starożytnej wieży muzzein ogłaszał świętą wojnę w imię Ałłacha z wrogami synów Proroka i ich walecznych sprzymierzeńców: Cesarza Niemiec, Austrji i Cara Bułgarji...

Głucho dudniły koła armat po nierównym bruku, szczękały podkowy końskie i hurkotały wozy...

Maćki, Bartki i Iwany, France, Josephy i Frice, Arpady i Wencliczki, wszystkie „wierne" ludy Monarchji, w jednostajnym zmieszane szeregu szły na podbój — tajemniczego Wschodu, kędy czekały ich skarby Al-Raszyda, gdzie dalekie i nieznane szumiały wody Eufratu i Tygrysu...

Na wschód! Na wschód!

Na wschód!

Dziń, dziń, bum, bum — wykrzykiwały bębny i waltornie.

A zimne Prusaki, którzy słali te masy na bój stojąc pod ślepemi ścianami domów, z rękami przy hełmach krzyczeli „Hoch!".

Jurek dreptał razem z innymi. Jego nogi automatycznie podnosiły się i spadały w takt muzyki, rozduszając lepkie, marcowe błoto, pełne odpadków jedzenia i śmieci.

Wąską uliczką dotychczas ściśnięta, kolumna piechoty rozprężyła się czwórkami na szerokiej, europejskiej już wielkiej ulicy Pery, gdzie dzwoniły obdrapane tramwaje i pokrzykiwali woźnice, zatrzymani przemarszem wojsk.

Wtem, z boku gdzieś, zabrzmiał przenikliwy gwizd automobilowej syreny, szeregi zakotłowały się, zmieszały i rozstąpiły, przepuszczając ciężki samochód niemiecki.

(Dalszy ciąg nastąpi).



Dyr. Ligi Pomocy Przemysłowej p. St. Sokołowski.

Z niedoli powojennej stowarzyszeń kulturalnych.

(Liga Pomocy Przemysłowej po wojnie).

Marka się stabilizuje. Stosunki się normują. Życie społeczne staje się podobne do ogrodu, nad którym długo szalał huragan niszcząc i łamiąc najpotężniejsze drzewa, — lecz teraz ucichł i ustąpił miejsca... ciszy nad pobojowiskiem.

Tymi połamanemi i poniszczonemi drzewami są instytucje społeczno - kulturalne w pierwszym rzędzie. Wojna porozpraszała pracowników, kapitały stopniały w zamęcie walutowym, a co najgorsza powojenne społeczeństwo i jego nowe filary zdradzają małe zainteresowanie się dziedziną kulturalno-społeczną.

Aby zasięgnąć u źródła wieści — co się dziś z temi instytucjami kulturalno społecznemi dzieje — zwróciliśmy się do p. Sokołowskiego dyrektora Ligi Pomocy Przemysłowej, której działalność przedwojenna tak była płodną i tak szerokie połacie kraju obejmowała, a która w roku bieżącym obchodzi 20-lecie swego istnienia i pochlubić się może takimi pionierami swemi, jak ks. A. Lubomirski, Wł. Terenkoczy, Witold Ostrowski i twórca najstarszego ogniwa Ligi Karol Rolle.

— Czy mógłby nam pan Dyrektor udzielić bliższych wyjaśnień o dawnej i obecnej pracy Ligi — zapytaliśmy dyr Sokołowskiego, który uprzejmie przyjął nas w swem biurze. — Wszakże pan Dyrektor od początków Ligi daje jej swą pracę całą?

Dyrektor Sokołowski uśmiechnął się nieco smutnie i skinął głową.

— O, tak! — Pomagałem w pracy 10-letniej założycielowi Ligi ś. p. Józefowi Olszewskiemu, a teraz kończę drugie 10 lat własnej walki o byt rozgromionej przez wojnę instytucji. W pierwszym okresie powstały dwa wydania Skorowidza przemysłu i handlu, którym raczył się posiłkować twórca ogólnopolskiej „Księgi Adresowej Przemysłu“ redaktor Rościsław Sroka. Równocześnie prowadziłem trwałą propagandę ekonomicznego wyzwolenia, w 760 miejscowościach Małopolski, przez uświadamiające odczyty, wiece, obrazy świetlne, nawet w gminach gdzie prelegenta jeszcze nie widziano. Dziś jeszcze śnią mi się nieraz zacni kierownicy powiatów, parafij, szkół, gmin. Stają mi w myśli gęste szeregi ideowych przedwojennych pracowników, którzy jak E. Metzger, S. Orski, S. Hankiewicz, Witold Lewicki ratowali całe powiaty zalane wyrobami zagranicznego przemysłu. Prawne podstawy głęboko pojętego przez Ligę ruchu dali: niezłomny strażnik polskości hr. Andrzej Potocki i Prezydent R. Szk. Krajowej Dr. Ignacy Dembowski. W łunie zmierzchu tej wiary walczymy dziś pod sztandarem Ligi w wolnej Polsce!

— Precz z pesymizmem — panie Dyrektorze! Wszak mogą się panowie pochlubić uznaniem. O ile pamiętam, wybitni ekonomiści i historycy jak Anatol Lewicki wysoko oceniali już zasługi Ligi. I skarb polski po unormowaniu swych zadań da pewnie odpowiednią pomoc towarzystwom zdewastowanym przez wojnę.

— Oby rosa ócz nie wyżarła zanim słonko zejdzie! — odpowiedział z goryczą dyr. Sokołowski. — Gdy się wspomni jak z niczem wracały deputacje nasze od Prezydentów, od ministrów, bankierów, od rekinów węglowych, którzy ani wagonu dać nie chcieli, to ma się wrażenie, że czynniki miarodajne polskie skazują na zagładę towarzystwa popierające przemysł i mniejszych powstających przemysłowców. Gdy idziemy dziś z jakąś sprawą do urzędów, zda się nam, że pukamy w serca kamienne. Jedynie w sądownictwie polskiem znaleźliśmy opiekę i rychły wymiar sprawiedliwości.

— A ilustracje do tych słów, Dyrektorze?

— Owszem! Oto „filmy z okresu lodowego“ powojennego życia stowarzyszeń: 1) *Panuje głód węglowy*. Dyrektor Ligi przez 2 miesiące wyrabia zezwolenia, wraca sam na wagonie z kopalni... ale przed samą bramą Ligi Magistrat konfiskuje węgiel, a po miesiącach płaci zań pół ceny.

2) *Panuje głód mieszkań*. Liga kupuje sobie mieszkanie we własnym domu, wywozi lokatora do innego grodu. Protekcyjka, grom rekwizycji, referent województwa zapewnia, że rekwizycja bezzasadna. Ale smutnej pamięci wojewoda ją aprobuje. Magistrat lwowski usuwa 4 wozy meblowe maszyn, narzędzi, zbiorów muzealnych i archiwów Ligi do najętych przez się piwnic. Szkła zbitego — po kostki! Rzeczy rozkradają. Po roku dopiero Najwyższy Trybunał orzeka zwrot Lidze bezprawnie odebranego mieszkania!



Artystyczne zabawki z „Wytwórni zabawek Ligi“: „Wesele huculskie“.

3) *Odszkodowania odmówiono* Lidze za spaloną, w wirze wojny w Męcinie ulokowaną, Wystawę Ruchomą Ligi P. P., za rozgrabione prowincjonalne pracownie, magazyny, maszyny, warsztaty studenckie, za uszkodzony bombardowaniem Lwowa dom Ligi, słowem za straty idące w setki miljardów marek.

4) Wszelkie *podania o kredyty ulgowe załatwiano odmownie* bądź też przyznawano skromne kredyty i niezwłocznie je cofano pod pozorem, że fundusze już są wyczerpane.

5) Za bezsprzecznie polskie wyroby Ligi wystawiane w Pradze czeskiej cło w Polsce pobrano i mimo udowodnienia, że niesłusznie — kwotę zwrócono dopiero po kilku miesiącach, zdewaluowaną humorystycznie.

Jakże upokarzającym dla patrjoty musi być fakt, że najeźdźca-moskal we Lwowie w roku 1915 z własnej inicjatywy postanowił zwolnić Ligę od wszelkich podatków rządowych.

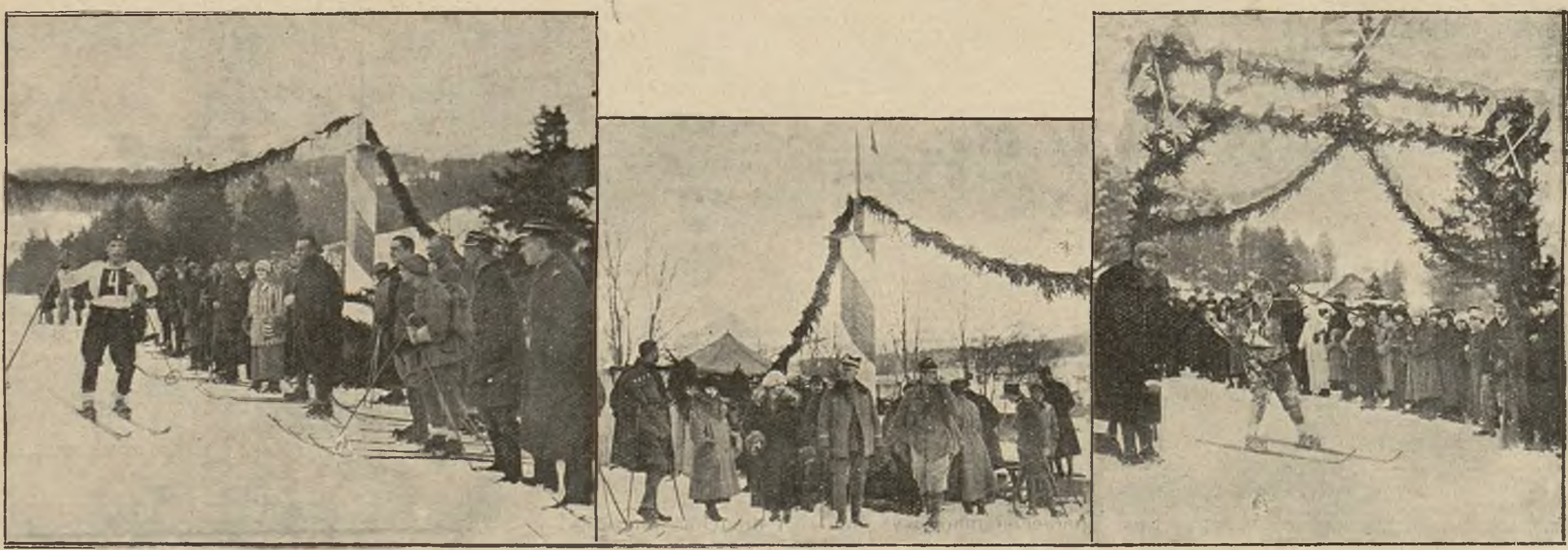
— Cóż teraz Liga ocaliła z pogromu?

— We Lwowie dom własny przy ulicy Mikołaja 18 i pięknie rozwijającą się „Wytwórnię Zabawek Ligi“ Sp. z o. o., której wyroby uznał Brandeis, największy w Pradze hurtownik zabawek za pierwsze zaraz po zabawkach Margarety Steiff. Przy pomocy zasłużonej w trykotarstwie p. Marji Miniewskiej zamierzamy utworzyć spółkę trykotarską.

W Krakowie, przy „Stałej Wystawie Wyrobów Polskich Ligi“ urządziliśmy ostatnio Wystawy kilimów, hafciarstwa, zabawek i galanterji drzewnej, prowadzimy wytwórnię ozdób na drzewko i znaną wykończalnię bielizny. Nie zapominamy o wysyłaniu wyrobów własnych i innych rodzimych na targi gdańskie, lipskie, pragskie. Reprezentujemy na polskich Targach i Wystawach wybitne firmy nowopowstające, zaś od 7 do 13 maja r. b. urządzamy w Krakowie Wystawę ceramiczną, wyrobów szklanych, fajansowych i terakoty.



Artystyczne zabawki z „Wytwórni Zabawek Ligi“: „Rodzina niedźwiadków“.



Rozwój sportu zimowego w Polsce: Rywalizacja Krynicy i Zakopanego. 1 i 2. Zawody wojskowe w Zakopanem: 1) Mistrz armji A. Krzeptowski (4) dojeżdża do mety. 2) Dca O. K. V. Kraków gen. Kuliński i kom. placu w Zakopanem mjr. Goebel przy mecie. 3) Zawody o mistrzostwo w Krynicy: zwycięzczyni w biegu pań p. Wanda Nowak-Dubicńska Fot. Stefa, Zakopane.

— A w dziale dydaktycznej pracy, w Seminarjum przemysłu domowego?

— Pracujemy cicho ale w stosunku do szczupłych środków wydatnie, mimo, że zastępczyni dyrektora p. Karolina Schmidtówna i sekretarka Ligi p. Marja Grzegorczykówna bardzo muszą nieraz obmyślać nad pokonaniem trudności. Przy poparciu Izb handlowych, Patronatu rękodzieł i przemysłu i Muzeum przemysłowego im. Baranieckiego własnymi środkami urządziliśmy od początku wojny 84 kursy. Uczyliśmy: kwieciarstwa, wyrobu torb szuwarowych, torb szkolnych, obuwia wojennego, naprawy maszyn do pisania, kapelusznictwa słomkowego, perełkarstwa, guzików, trykotów ręcznych i maszynowych, wyrobów koszykarskich, rafjowych, ozdób na drzewko, wyrobów z masy papierowej, wydmuszek ze szkła, zabawek wełnianych, kroju i szycia bielizny, kilimarstwa i dywanów smyrneńskich. Teraz w kwietniu urządzamy kursy kilimiarstwa, kwiaciarstwa i wyrobów rafjowych.

— Ależ — to cudów pan dokazuje, panie Dyrektorze, cudów energji i twórczości w tak trudnych warunkach tyle wykonując pracy. Tem śmielej więc powtarzam: — precz z pesymizmem. — Po rozmowie bowiem z panem Dyrektorem staję się zdecydowanym optymistą. Wierzę i w przyszłość Ligi i w to, że swą niezmordowaną pracą wzbudzi ona echo w społeczeństwie oraz uzyska należną jej pomoc społeczną i rządową.

Jeszcze raz podziękowawszy dyr. Sokołowskiemu za informacje i pokazanie mi niezwykle efektownych i estetycznych wyrobów wytwórni zabawek, począłem się z nim żegnać. Od progu jednak raz jeszcze rzuciłem okiem na skromny gabinet do pracy dyrektora. Uwagę mą zwróciła drobna figurynka w kącie. Rzuciłem więc jeszcze jedno zapytanie:

— Cóż to za ładny oficerek austrjacki stoi tam pod palmą?

— Model zabawki, który na swe nieszczęście sprowadziłem z Wiednia w 1912 roku. Po powrocie bowiem austrjaków do Lwowa denuncjowała mię wydalona z Ligi uchwałą wydziału — złodziejka — jakobym wyszydzał Austrję wyrobem karykatur jej wojska. Trzymam to jako lube memento 3 tygodni więzienia, jakie zawdzięczam temu oto drobnemu obywatelowi austrjackiemu.

— Zrobimy więc z niego wykrzyknik, zakończenie tego artykułu na znak, iż skoro przetrwaliście panowie Austrję — to przetrwacie napewno i lodową epokę bytu towarzystw polskich — zakończyłem prosząc dyrektora o wypożyczenie mi tego oficerka do reprodukcji, na co p. Sokołowski zgodził się uprzejmie — jak to mogą stwierdzić, czytelnicy.

(Z.)



Echa zakopiańskie.

Zokopane, w marcu.

Tatry w śniegu, całe Podhale w śniegu. Gdzie ino spojrzeć — białe zwały, białe okopy, śnieg płatami zaległ góry i doliny, rozpostarł swe władztwo wszechmożne, oczy blaskiem ślepi, płoty z ziemią równa, drogi i przejścia wszystkie tamuje.

— No, ale w tym roku, tom was z kretesem przysypał! — myśli, dumny sam z siebie i panoszy się taki biały, taki miękkuchny!

Kto nie kto — ale narciarze to już ręce zacierają z radości! I z deszczułkami pod piętą śmigają po puszystych zboczach, aż miło! Stary, młody, pan, kmiotek i żydowin pospołu a i płeć piękna też a jakże: Panny, wdowy, czy rozwódki nie mówiąc już o mężatkach, wielce na tę zabawę łasych!

Wszystkie chodzą w spodeńkach a piękny to i budujący widok. Są takie i takie, co chodzą w spódnicach, choć nie jeżdżą na nartach wcale lub naodwrót.

Doprawdy, czasem aż płeć rozpoznać trudno.

Dobrze jeszcze, gdy dziewczę hoże, młode a szczupłe, gorzej, gdy kształtów nadmierna obfitość majteczki po bokach rozdyma, iż jakgdyby z opuchniętą... twarzą (dajmy na to!) po Krupówkach promenują.

Taka jedna stara wydra w pludrach, spotkana przed objadem, apetyt człowiekowi na dzień cały popsuć może!

I młódź nieletnia po śniegu się uwija. Są to tak zwani dostoinie — juniorzy!

Dwu takich spostrzegłem pod Gubałówką. Oto przyszłość nasza! — myślę z rozradowaną twarzą.

Jeden z „juniorów" w góralskich kierpciach, tłumi drugiego, tego z miasta. Pospieszam uciśnionemu na pomoc.

— Gentlemani juniorzy! Zaniechajcie nadużywania waszych szlachetnych mięśni w niegodnej sportowca bitce!

— O, widzieliśta go, „ceper" zatracony! Idź pon do cholery, bo i ponu „gnaty" połamiem!

Na takie „dictum" bujnej młodości cofnąłem się rycersko, *czcząc* ten nadmiar temperamentu polskich — „juniorów".

Wobec powyższego, nie dziw, iż zawody udały się świetnie. W istocie, Polska będzie wkrótce, mam nadzieję, przodować ludom Europy w narciarskim sporcie!

Prawdopodobnie przeświadczenie o tem nakazało poniechać inicjatorom zawodów udostępnienia terenów dla szerszej publiczności, bez nart, chcącej podziwiać te piękne zapasy. Trybuny do siedzenia, przekopanie dróg dojazdowych i t. d. uznano za jakiś niepotrzebny wymysł zniewieściałego Zachodu.

Albośmy to w Chamonix, czy co?

I w istocie: Tylko ludzie bardzo zdrowi, zręczni, wygimnastykowani i w podkute obuwie zaopatrzeni mogą właściwie pozwolić sobie na zbytek chodzenia po zakopiańskich ulicach — w zimie!

Tutejsze władze mają widać grubo ważniejsze sprawy na głowie, niż nakaz wyrąbywania lodu, posypywania chodników, czy też przekopywania przejść między ściśniętymi jak śledzie pensjona-



Rozwój sportu zimowego w Polsce: Zawody o mistrzostwo Polski w Krynicy. 1) Skok nad Krynicą Engenjusza Kalicińskiego. 2) Skok Suleji. 3) Andrzej Kreptowski I. bierze przeszkodę w biegu. Fot. „Stefa" Zakopane.



Adam Grzymała Siedlecki

tami. Chorzy? A cóż nas obchodzą chorzy?! Za kopane jest dla zdrowych! Trzaska muzyka u „Trzaski“ czy w „Tatrzańskiej“, dancingi pełne.

— Ach, nie popatrz w tamtą stronę — jak to ślicznie tańczy turystyczny pan Gucio Kohn w skarpetkach wywijanych na butach z wiotką panną Janczą Rosenduft też, ach! w spodeńkach, a jakże! Czyż serce nie rośnie? A ona, jak mamcię kocham, obmyła dzisiaj nawet szyję na głębszy dekolt!

Tymczasem sanatorjum Dłuskiego podobno zamykają i słusznie. Bo ciężko gruźliczni nie mają poco przyjeżdżać. Czy umrą w domu, czy w Zakopanem, wszak to wszystko jedno, no nie?

Pozatem pensjonaty inne dzielą się na dwie kategorje: takich, które proszą się o gości i tych, do których znów goście się napraszają, jak do Mekki.

Czyli: pierwsze stoją pustką, drugie — przepełnione!

W tych ostatnich bytuje gromadzko pokorna gęstwa ludzi, zbożnie niebiosa i gospodynie chwaląc, że raczą im za ich grube pieniądze, dać dach nad głową i łyżkę strawy.

I nikogo nawet już to odwrócenie pojęć nie dziwi.

— Tak, tak — to my jesteśmy dla was, o wielkoduszne, szlachetne właścicielki i — ciele! Jak to pięknie, jak to zacnie z waszej strony, że raczycie nas trzymać u siebie! — brzmi zgodny chór gości.

Najlepiej z tego wszystkiego widać, jak daleko jest jeszcze ciągle z Zakopanego do — Europy i jakie kiepskie połączenia kolejowe z krajami, gdzie kardynalnym obowiązkiem gospodarza, w jego własnym interesie zresztą, jest uprzejmość względem swych pensjonarjuszy.

Ceny są tu w istocie „szwajcarskie“ — jak to już zresztą słusznie podnosił niezrównany Mistrz Kornel. Tutejsze restauracje pochłaniają horendalne sumy. I tak n. p. szklaneczka ponczu u Trzaski — 5 mil. Mkp. (!!?!) toteż nic dziwnego, że minimum wstępu na jakąkolwiek imprezę zakopiańską — to 10 mil. Mkp. Dzięki temu też może nie udał się tak, jakby się mógł udać „Kabaret Literacki“, na którym urocza p. Umińska, artystka Teatru Polskiego z Warszawy, wygłosiła szereg b. ciekawych utworów Tuwima i Iłłakowiczównej, a osiadły tu na stałe Kazimierz Wierzyński odczytał parę przemiłych swych wierszy, niestety troszkę zbyt szybko i zbyt niewyraźnie. Na zakończenie — p. Żyznowski wygłosił wcale dowcipny odczyt o — Zakopanem, ujmując w zręcznej satyrze różne dolegliwości tutejszej wilegiatury, ilustrowanej świetnemi karykaturami.

Fala zniżek, ogarniających całą Polskę, docierać poczyna, aż zwolna i tutaj.

Więc też ludziska, darci dotychczas ze skóry, kwiat nieśmiałej nadzieji w piersi swej hodują, marząc z cicha: A nuż naprawdę będzie taniej?

Tymczasem sroga i zawzięta zima białocałunna, ani się opatrzywszy, łzami odwilży zalewać się poczyna.

Bo oto, hen z poza gór, z Orawskiej strony nadleciał marcowy „halny“ i dmuchać począł gorącym swym oddechem na niezgłębione, zda się, masy śniegowe.

I wyje tak od dni paru potępieńczo całe noce, szarpiąc wściekle okiennicami wiatrem podszytych will i serca co słabszym, nienawykłym kuracjuszom podnosząc aż do gardła, upiorny w swej sile ale przecież radosny jako zwiastun nowych, wiosennych dni w tej krainie wiecznego lodu, śniegu i franków szwajcarskich jak dotychczas.

Dr. Tadeusz Nittman.



P. Antoni Piekarski reżyser Teatru im. Słowackiego.

„Podatek majątkowy“
w teatrze Miejskim.

Dawny dyrektor teatru Krakowskiego, jeden z najwybitniejszych krytyków literackich, a bezwątpienia najgłębszy i najwnikliwszy znawca Wyspiańskiego, p. Adam Grzymała-Siedlecki już od lat kilku wkroczył w szranki twórczości teatralnej. Przez szereg lat sam prowadził teatr (i to świetnie!) przez szereg lat zasiadał w kurulnem krześle krytyka literatury i wydawał sąd o innych, sąd świetny wytrawny i mądry, a teraz upodobał sobie inną sytuację, miejsce inne: miejsce „cenzurowanego“.

Puścił w świat, a raczej na półki księgarni powieść o „Samosękach“ i rzucił w blask kinkietów scenicznych najpierw „Popas króla jegomości“, potem „Sublokatorkę“ a obecnie „Podatek majątkowy“, który do dziś z niesłabnącem powodzeniem grany jest na scenie teatru Słowackiego.

Imci Pan Grzymała zna teatr, zna aktorów, publiczności i krytyków, tych ostatnich zaś na tyle dobrze, że nie dla nich pisze, ale dla publiczność.

To też krytycy zresztą i złośliwe o nim czasem wypisują rzeczy, a publiczność chodzi tłumnie, patrzy i słucha z radością i z impetem bije brawo. Tak też jest i z „Podatkiem majątkowym“. Krytycy, a przynajmniej ich znaczna część przyjęli sztukę pobłażliwym lub zgryźliwym półuśmiechem — publiczność niewiele na nich zważając chodzi do teatru i bije brawo. Bawi się też doskonale na widok perypetji sobka i kutwy, pragnącego od podatku się wywinąć, na widok kresowca, którego serce galopuje bezładnie coraz to w innym kierunku, na widok wszystkich perypetji sztuki, która zatnie nieraz do żywego biczem



Otwarcie wystawy „Ziemia Polska w Obrazie“. W krakowskim pałacu sztuk stoją od lewej do prawej: 1) p. Zazula ref. osw. pozaszk. w kuratorjum krak. 2) prezes Leonard Lepszy. 3) Dyr. Tow. przyj. sztuk pięknych p. Antoni Waśkowski. 4) dyrektor Muzeum Narodowego p. Feliks Kopera. 5) prof. Rutkowski kierownik komit. naucz. opieki powszechnej.



Echa z życia towarzyskiego minionego karnawału: Jedna z najpiękniejszych zabaw w Krakowie.

ciętej i ostrej satyry, ale która nadewszystko przesiąknięta jest śmiechem i żywiołem.

Jest to bowiem pomysł komedjowo-satyryczny rozwinięty w najbardziej wesoły, farsowy sposób a zagrany — zagrany tak jak dawno nie widzieliśmy w Krakowie, w tempi - szalonem w galopadzie śmiechu prawdziwie, paryskiej farsy.

To jest znów zasługa reżysera Piekarskiego, który coraz wybitniejszą i poważniejszą zdobywa sobie rolę w świecie teatralnym polskim.

Jednym słowem - stwierdzić należy, że „Podatek majątkowy“ p. Grzymały, którego in persona Kraków będzie mógł ujrzeć i usłyszeć znów na uroczystem przedstawieniu „Kościuszki pod Racławicami“ — jest najmilszym ze wszystkich podatków, jest bowiem podatkiem śmiechu i pogody.

„Ziemie polskie w obrazach“.

Z inicjatywy Nauczycielskiego Komitetu Opieki pozaszkolnej, podjętej i doprowadzonej świetnie do skutku przez dyrektora Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych p. Antoniego Waśkowskiego przy najbliższej współpracy Kierownika Komit. Opieki pozaszk. prof. Rutkowskiego i referenta dra Zazuli - powstała i urządzona została w Tow. Przyj. Szt. P. — piękna Wystawa Krajobrazu polskiego. Ma ona cel pedagogiczny: przeznaczona jest dla młodego pokolenia, które dzięki niej będzie miało możność poznać piękno krajobrazu polskiego w interpretacji najwybitniejszych polskich pejzażystów, oraz uczyć się będzie obcowania z dziełami sztuki.

Wystawa więc, obejmująca krajobraz, architektury i typy rodzinne obesłana przez Fałata, Kamockiego, Uziembłę, Rzegocińskiego, Turka, Jaxa Małachowskiego, Olesia, Grotta, Stapińskiego, Leszkę, Krha, Wasilewskiego i w. inn., ma znaczenie krajoznawcze i wychowawczo-artystyczne.

Zamierzeniem Komitetu jest uczynić tę wystawę tylko wstępem do dalszych, jedną z pierwszych, po której nastąpiłyby inne, a gdy się zbierze już pełen całokształt — pokazać ten pełny obraz ziem polskich w sztuce polskiej odzwierciadlonej oczom cudzoziemców — zagranicą.

Fotografja zamieszczona przez nas przedstawia moment otwarcia Wystawy, którego dokonał Kurator Obw. Szk. krakowskiego p. Owiński w otoczeniu Komitetu Wystawy i dyrektorów Szkół Średnich krakowskich.

Echa z życia towarzyskiego minionego karnawału.

Wśród hałaśliwych i przepełnionych redut, pełnych najróżnorodniejszych i rzadko dobranych uczestników nie wiele było zebrań towarzyskich z wyboru.

A jednak były i takie. Oto podajemy jako echo minionych zabaw karnawałowych zdjęcie z zebrania towarzyskiego, które zgromadziło śmietankę krakowskich sfer artystyczno naukowych. Byli tam i dyr. Muzeum Narodowego p. Feliks Kopera z żoną, p. Erazm Barącz fundator i kustosz nowego oddziału Muzeum Nar., prof. Leonard Lepszy członek Akademji Umiejętności, dyr. bibljoteki Muzeum Czartoryskich dr. Jacek Lipski z żoną, dyrektor krak. Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych p. Antoni Waśkowski z żoną, p. Marja Boniecka kustosz Muzeum Czapskich, sekretarz gen. Komitetu Budowy Muz. Nar. red. Grzywiński z żoną, kustosze Muzeum Nar. pp. Preyer, Kwiatkowski i Pałasiński i wiele, wiele innych osób, żyjących w świecie sztuki i nauki.

Na tle pięknych dekoracji skomponowanych przez p. Dalewskiego, przy dźwiękach muzyki akademickiego Koła tambur-mandolinowego odbyła się ta ekskluzywna i oryginalna, a jak twierdzą uczestnicy — najmilsza z zabaw karnawałowych w Krakowie.



Senzacyjny proces szpiegowski: Oskażony Otto Eryk Döhring.

Senzacyjny proces szpiegowski w Katowicach.

Dnia 3 b. m. przed Sądem Okręgowym karnym w Katowicach rozegrał się epilog sensacyjnej afery szpiegowskiej, która w roku zeszłym poruszyła szeroką opinję publiczną Górnego Śląska, a i obecnie śrzymała w jaknajwiększym napięciu nerwy hakaty zląskiej. Ponieważ rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych udało się nam zdobyć tylko niewielką garść szczegółów, któremi spieszymy się podzielić z naszemi czytelnikami.

Już od dłuższego czasu nasze organa bezpieczeństwa zwróciły uwagę na pewne podejrzane indywiduum przybyłe z Chemnicy w Saksonji w okresie objęcia Śląska w posiadanie przez władze polskie. Z wiosną roku ubiegłego osobnik ten nazwiskiem Otto Eryk Döhring został aresztowany w chwili gdy zamierzał opuścić swe mieszkanie w Królewskiej Hucie, aby udać się do Bytomia wraz z pakietem poczty szpiegowskiej. Schwytany na gorącym uczynku Döhring przyznał się do uprawiania szpiegostwa w Polsce a nadto zeznaniami swemi skompromitował konsula niemieckiego w Katowicach Reinebecka, którego w konsekwencji musiały władze niemieckie z Katowic odwołać. Prócz Reinebecka skompromitował Döhring naczelnego dyrektora olbrzymich zakładów „Królewskiej Huty“ Bernhardta, oraz referenta personalnego tej firmy renegata Śliwińskiego, co do których zeznał, iż wiedząc o tem, że Döhring przyjechał do Polski w celach szpiegowskich dali mu posadę w tej firmie celem ułatwienia mu uprawiania jego rzemiosła. W dalszym ciągu obciążył swemi zeznaniami Döhring redaktora „Kattowitzer Zeitung“ renegata Michnę, przed którym miał się zwierzać ze swej misji, oraz sekretarza śląskiego „Volksbundu“ Plewnię, który miał pośredniczyć u Bernhardta w sprawie wyrobienia Döhringowi posady w „Królewskiej Hucie“. Ponieważ Plewnia na wiadomość o aresztowaniu Döhringa zbiegł do Niemiec, Reinebeck zas chroniony przepisami eksterytorjalności nie mógł być pociągnięty do odpowiedzialności — więc na ławie podsądnych zasiadło tylko 4 oskarżonych: Döhring, Bernhardt, Śliwiński i Michna.

Rozprawie przewodniczył prezes Sądu Okręgowego karnego Stankiewicz. Oskarżał podprokurator Markowski. Jako obrońcy stanęli: Döhringa adwokat Chmielewski, Śliwińskiego — Kobyliński. Jako obrońca Bernhardta wystąpił marszałek sejmu śląskiego adw. Wolny. Rozprawy przeciągnęły się do godz. 11-ej w nocy. Mimo spóźnionej pory i mimo to, że na salę sądu publiczności w czasie rozprawy nie puszczano, pokaźny zastęp prawie wyłącznie niemieckiej publiczności oczekiwał wyroku na kurytarzu. Gdy Bernhardt, Śliwiński i Michna wobec braku innych dowodów, prócz zeznań Döhringa, zostali uwolnieni, — wyrok ten publiczność niemiecka, która na odczytaniu wyroku tłumnie zapełniła galerję, przyjęła huraganem oklasków, tak że przewodniczący musiał zagrozić opróżnieniem galerji. Döhring został skazany na 5 lat więzienia.

Rozprawa ta nasuwa nam pewne refleksje: czy jest to odpowiedniem, aby marszałek sejmu śląskiego podejmował się obrony w podobnych procesach? Czy sam fakt, że osobistość taka, jak marszałek sejmu występuje jako obrońca w procesie o charakterze politycznym przeciw działaczom niemieckim nie musi wpływać poniekąd na sumienia sędziowskie?

Sowieccy narciarze.

Co się dzieje ze sportem w obecnej Rosji — o tem nie mamy najmniejszego pojęcia. Żadne też wiadomości nie dochodzą do Europy, któreby świadczyły czy w tym „nowym ustroju“ młodzież uprawia ćwiczenia fizyczne i czy poza ćwiczeniem swych mózgów w doktrynie komunistycznej poza „bogobórstwem“ ateizmem i polityowaniem w jedynym dozwolonym kierunku oddaje się beztroskim radosnym ćwiczeniom fizycznym i sportowym zawodom.

Oto otrzymaliśmy z ilustracyjnego biura w Berlinie fotografję narciarzy sowieckich. Lecz czyż mówi nam ona choć trochę o rozwoju sportu i o życiu sportowym w Rosji?

Nie! To jedno, o czem świadczy — to tylko jest charakter militarny obecnego państwa Rosyjskiego. To tylko fakt, że na wyćwiczenie armji swej sowiety zwracają uwagę najbaczniejszą.

Ćwiczą ją nawet starannie w narciarstwie, choć gór i zboczy śnieżystych na granicach swych posiadają niewiele.

Czterej żołnierze sowieccy w sukiennych chełmach, nieco przypominających pikelhauby pruskie, zdobyli nagrodę rządu sowieckiego, za bieg narciarski od Moskwy aż nad morze Białe. Przebiegli oni w ciągu dwuch tygodni na nartach trasę długości 1500 km. osiągając przez to rekord światowy.

Prasa sowiecka dumna jest z tego rekordu, aczkolwiek świadczy on tylko o wyćwiczeniu jej żołnierzy, a nie o tętnie życia sportowego.

Charakterystycznym zaś najbardziej dla Rosji fakt, że tak daleki bieg narciarski okazał się możliwym. Charakterystycznym dlatego, że odmalowuje on prawdziwie Rosję, jako olbrzymią płaszczyznę, jednostajną i — jakże często — pustą, którą śnieg pokrywa w zimie grubą i na tysiące kilometrów rozciągającą sie wartwą.



Sport w armji sowieckiej: Wojskowa patrol narciarska, która przebywszy olbrzymią drogę 1500 km. Moskwa — Archangielsk i z powrotem w 14 dniach ustanowiła nowy rekord światowy Fot. Graudenz, Berlin.



Zgon zasłużonego kapłana: S. p. ks. Józef Czyż.

Zgon zasłużonego kapłana.

Parafja Wielkie Czaple dekanatu Miechowskiego osieroconą została przez śmierć jednego z najstarszych kapłanów w dyecezji kieleckiej, ś. p. Józefa Czyża, kanonika honorowego. Zmarły 22 stycznia b. r. miał lat 91, a w parafji Wielko-Czapelskiej sprawował swe duszpasterskie obowiązki bez przerwy przez 63 lata. Wzór kapłana, ukochał ś. p. ks. Józef Czyż swych parafjan, z nimi żył, z nimi pochowanym chciał być i mimo poruczania mu intratniejszych posad, nie chciał opuścić swych wiernych parafjan i do śmierci z nimi pozostał.

Dnia 25 stycznia mimo mrozu i śnieżycy na pogrzeb zgromadziły się liczne tłumy, ceremonje pogrzebowe sprawował dziekan ks. Romuald Wiadrowski z Prandocina przy udziale 6 okolicznych księży.

Cześć zasłużonemu kapłanowi.

Czaple Wielkie, 15/II 1924 r. *B. O.*

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Inst. pismoznawstwa i psychologji stosowanej prof. **Henryka Gralskiego,** Kraków, ul. Batorego 25.

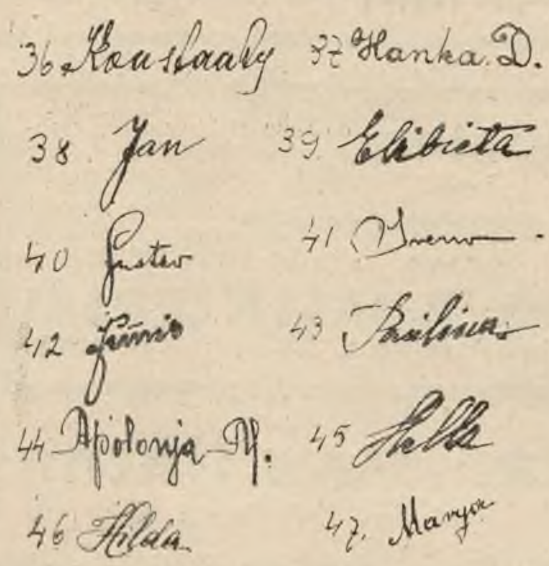
Pokaż jak piszesz — powiem Ci jak się spisujesz,

I. Bon grafologiczny.

Imię: ....

Dla otrzymania oceny grafologicznej swego charakteru należy na bonie wypisać swe imię. — Nie więcej tylko swe własne imię. Następnie należy bon wyciąć i załączywszy cztery znaczki pocztowe na list, — przesłać do redakcyi. Odpowiedź zamieszczona będzie w „Nowościach".

„Nowości Ill." z dnia 15 marca 1924 roku.



36) **Konstanty** jest typem charakteru wyrobionego, ustalonego, o wielkiej praktyczności umysłu, czuciowo zaś nieco dziwaczny, wymagający ale wola jest silna, świadoma, co całokształtowi nadaje wybitne cechy indywidualności.

37) **Hanka D** jest naturą prymitywną. Jej słabo szkolony umysł jest skłonny do przewrotności a silna logiczność wypacza miękość wewnętrzną w kierunku samolubstwa. Niedomagania fizyczne i słaba wola dopełniają obecne niezrównoważenie tego charakteru.

38) **Jan** wykazuje typ pisma człowieka rozumnego, wprawdzie jeszcze naiwnego, ale logicznego, uczuciowo normalnego i energicznego.

39) **Elżbieta** należy do charakterów o wybitnej kulturze zewnętrznej, nadzwyczajnych zdolnościach towarzyskich ale serce jest twarde, fanatyczne a wola uparta, nawet na własną szkodę.

40) **Gustaw** pochodzi od osoby z życia praktycznego. Jest to natura wesoła, realistyczna, nieco drobiazgowa i niezbyt szczera ale żywiołowa i w swym rodzaju twórcza.

41) **Irena** jest typowo przedelikatnioną i przeczuloną niewiastą, przesadnie podejrzliwą, fantastyczną a przecież zimną i nieuporządkowaną światopoglądowo. Posiada specjalnie dobry słuch.

42) **Junio** (?) pisze nieczytelnie a przecież szeroko i zamazanym typem liter, co wskazuje na zawiłość umysłu, na zmysłowość uczucia przy znacznie wygórowanych dążnościach i pretensjach. Najwyraźniej uwydatniają się zalety towarzyskie.

43) **Paulina** posiada dużo zalet umysłu i serca ale chorobliwa nerwowość i przesadny upór czynią ten charakter skłonny do stałych zatargów.

44) **Apolonja** należy do charakterów nawskróś artystycznie zainteresowanych. Żyje ona w świecie marzeń i sama nie wie, jak jest pokrzywdzoną — a może właśnie w tej nieświadomości tkwi jej szczęście.

45) **Stella** jest naturą porywczą, szorstką, upartą ale też wytrwałą, dzielną i stanowczą. Ze światem ona umie sobie dać radę — ze sobą samą nie!

46) **Hilda** jest młodą marzącą osóbką o znacznych zdolnościach słuchowych i pięknych porywach formalnego życia — jest to wszystko jednak tylko glazura i pozór poza którym kryje się silna namiętność, chęć imponowania i posiadania.

47) **Marja** jest jeszcze dzieckiem pod względem wyrobienia charakteru, a przecież już boleśnie doświadczoną — wskutek braku panowania nad sobą i przesadnej bezpretensjonalności obyczajowej.

* * *

Ze względów naukowych uprasza się o pisemne doniesienie, czy i o ile powyższe sylwetki odpowiadają rzeczywistości.

Bony, nie zaopatrzone w poczwórny znaczek listowy, nie zostaną uwzględnione!

MASZYNY
do pisania i do rachowania

przyjmuje do gruntownej naprawy i czyszczenia, pierwszy w Małopolsce zakład mechaniczny

WŁODZ. KEYHA, mechanik

Kraków, ul. Floriańska L. 3.

KAPELUSZE damskie

o 30% taniej jak wszędzie — sprzedaje

„ANTONINA“ pracownia kapeluszy damskich

Kraków, Floryańska 13, I. p. ofic.

- Przyjmuje wszelkie roboty modniarskie. -

Fortepiany i Pianina

Bechstein

Blüthner

Bösendorfer

do nabycia tylko u firmy:

Helena Smolarska

Kraków, ulica Szewska L. 9 I. p.

Materyały wełniane!

na suknie i kostyumy damskie

na ubrania męskie

płaszcze i raglany.

Markizety, batysty, woale, perkale, zefiry i szyfony

wszystko w wielkim wyborze i po cenach konkurencyjnych

poleca

KAROL JAROSZ

Kraków, Floryańska 35 (róg ul. św. Marka).

Abażury do lamp elektrycznych, gazowych i naftowych, artystycznie wykonane, gotowe i na zamówienie.

Lampy elektr. biurowe, na szafki nocne, wiszące, salonowe — najtaniej: WYTWÓRNIA

Inż. A. JASTRZĘBSKI

Sławkowska L. 30 I. p. Tel. 2048

Stanisław Hachaj

ul. św. Tomasza L. 9.

Magazyn i pracownia obuwia damskiego, męskiego i dziecięcego.

Najnowsze fasony angielskie, francuskie, warszawskie, stale na składzie w wielkim wyborze

Zakład techniczno-dentystyczny

N. KLEINBERGERA

Kraków, Szewska 27 I. p. (narożnik Plant)

otwarty od godz. 9—1 i od 3—6.



1000 CHORYCH NA REUMATYZM i PEDAGRĘ

zostało wyleczonych za pomocą mojej zupełnie nieszkodliwej kuracji. Oswobodzeni od cierpień, wyrażali swą wdzięczność listownie i za pośrednictwem ogłoszeń.

Nie szukajcie nowych środków tylko spróbójcie mego napo u, który wyleczył tysiące osób. Napiszcie pocztówkę a prześlę Wam natychmiast moje wyjaśnienia i wiele poświadczonych protokółów o wyleczeniu chorych.

Zupełnie darmo i bez żadnych kosztów.

Adres: August Maerzke, Berlin - Wilmersdorf, Bruchsalesrstr. 5. Oddział 663.

Rowery, motocykle, motorki do rowerów, gumy rowerowe, i motocyklowe. Części składowe do rowerów i motocykli. Primusy, palniki oraz części składowe poleca firma

J. Kulanda i W. Jaworski

Kraków, ulica Długa 11.

Wysyłka pocztą odwrotnie,

ADOLF BRACIEJOWSKI
Kraków, ul. Grodzka L 4

POLECA

NA SEZON WIOSENNY NAJNOWSZE MODELE

PŁASZCZY i KOSTJUMÓW

W WIELKIM WYBORZE PO ZNACZNIE ZNIŻONYCH CENACH

TWÓRCZOŚĆ MŁODEJ POLSKI

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

WARSZAWA — WILNO — LWÓW — KRAKÓW — KATOWICE — POZNAŃ.

Pierwsze pismo w Polsce, a nawet w Europie, które na łamach swoich zamieszcza wszelkie utwory i prace (z zakresu beletrystyki, poezji, malarstwa, rzeźbiarstwa i muzyki) chociażby niewprawną ręką skreślone, byle tylko zdradzały talent autora.

Z wieśniaczych strzech, izb robotniczych i rzemieślniczych, z niskich poddaszy inteligenci pracującej, z ław szkolnych i akademickich — młodzież — ma możność swobodnego wypowiadania się na łamach „Twórczości Młodej Polski“.

W specjalnych omówieniach krytycznych poważne siły fachowe w każdym Nr. „Twórczości“ wypowiadają się o pracach, zamieszczanych w naszem piśmie. Dzięki temu „Twórczość Młodej Polski“ stanowi fachową poradnię dla młodych talentów.

Stojąc jak najdalej od wszelkich „kierunków“ partyjnych, „Twórczość Młodej Polski“ niesie hasła **Piękna, Estetyki, i Patrjotyzmu** w sztuce — zdążając zdecydowanie ku **unarodowieniu twórczości polskiej.**

Grupuje przy sobie poważne odłamy młodzieży uniwersyteckiej, posiada dodatki literackie Koła Lit.-Art. Uniwersytetu Jagiellońskiego i Warszawskiego.

W dziale Inicjatywy Społeczn. propaguje wszelaki Czyn Polski, w obszernej kronice ilustruje dokładnie przejawy życia kulturalnego całej Polski.

Przedpłata wynosi: rocznie Mkp. 16,000 000, półrocznie 8,500.000, kwartalnie 4,500.000, — którą należy wpłacać niezwłocznie na konto czekowe P. K. O. Nr. 7.062.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul Podwale 4.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. red. Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedleina)